28-29 listopada 2026

NR 279 (18672)

Sport

81 LAT
SOBOTA-NIEDZIELA
UKAZUJE SIĘ OD 1945

Mamy mundial!

FIBA BASKETBALL WORLD CUP

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Barbórkowa wygrana

Górnik wygrywa dziesiąty mecz w tym sezonie i goni lidera z Poznania, który w niedzielę zmierzy się z Pogonią.

OCENA MECZU ★★★

Górnik Zabrze **3:2 (2:0)** Wisła Płock

1:0 – Janicki, 2 min (głową, asysta Urbański), 2:0 – Chłań, 17 min (asysta Urbański), 2:1 – Jurić, 62 min (bez asysty), 3:1 – Urbański, 67 min (karny), 3:2 – Akere, 80 min (asysta Radwański)

GÓRNIK: Schulze 5 – Zmrzly 5, Janicki 6, Bochniewicz 5, Josema 5 – Peter 6, Hojholt 6, Bernardo 5 (77. Semik niesklas.), Urbański 7 (86. Kubicki niesklas.), Chłań 7 (77. Antiste niesklas.) – Prekop 5 (77. Liseth niesklas.). Trener Michal GASPARIK. Rezerwowi: Loska, Kania, Warczak, Dietz, Ikia Dimi, Inoussa, Kubicki, Durdov.

WISŁA P.: Leszczyński 6 – Rogelj 3 (46. Jurić 6), Kamiński 5, Haglind-Sangre 3 (46. Flis 4), Silva 5 – Radwański 6, Prsir 3 (46. Hiszpański 4), Kun 5, Tavares 5 (79. Kuczko niesklas.), Kobacki 4 (67. Gallapeni 3) – Akere 7. Trener Adam MAJEWSKI. Rezerwowi: Burek, Pomorski, Pacheco, Misiak, Sekulski.

Sędziował Sebastian Krasny (Kraków) – 5. **Sędzia VAR** Damian Kos (Wejherowo). **Czas gry** 98 min (48+50). **Widzów** 24 367. **Żółte kartki**: Antiste (83. niesportowe zachowanie), Semik (86. faul) - Kobacki (14. faul), Radwański (44. faul), Leszczyński (65. faul).

MÓWIĄ LICZBY

GÓRNIK		WISŁA P.
41	posiadanie piłki	59
14	strzały	11
7	celne	4
6	rzuty rożne	7
1	spalone	1
17	faule	12
2	żółte kartki	3

PROGRAM 16. KOLEJKI (27-30.11)

Piątek

Raków Częstochowa - Piast Gliwice 1:2 (0:2)
Górnik Zabrze – Wisła Płock 3:2 (2:0)

Sobota

Widzew Łódź – Zagłębie Lubin 14.45
Śląsk Wrocław – GKS Katowice 17.30
Wisła Kraków – Motor Lublin 20.15

Niedziela

Lech Poznań – Pogoń Szczecin 14.45
Legia Warszawa – Wieczysta Kraków 17.30
Jagiellonia Białystok – Radomiak Radom 20.15

Poniedziałek

Korona Kielce – Cracovia 19.00

1. Lech	14	35	35:13
2. Górnik	16	34	26:16
3. Piast	16	28	28:21
4. Legia	15	27	26:15
5. Zagłębie	15	26	20:17
6. Wisła K.	15	25	22:19
7. Pogoń	14	24	21:17
8. GKS	15	21	25:21
9. Jagiellonia	14	21	19:21
10. Motor	15	19	23:26
11. Korona	15	18	14:23
12. Cracovia	15	15	19:24
13. Raków	16	15	27:34
14. Wisła P.	15	15	16:25
15. Radomiak	15	15	17:29
16. Widzew	15	14	21:22
17. Śląsk	15	13	19:26
18.Wieczysta	15	11	20:29

W wyjściowym składzie Zabrzan znalazło się miejsce dla Maksyma Chłania, który tydzień temu nie popisał się przy karnym w przegranym meczu w Lubinie z Zagłębiem (niesubordynacja, wziął piłkę Rafałowi Janickiemu). Wszystko zostało jednak szybko wyjaśnione i Ukrainiec pojawił się na murawie od początku.

Szalejący Chłań!

Zanim piłkarze wyszli na boisko, to kibice skandowali: „Niech żyje nam, górniczy stan!". Piątkowa gra miała przecież barbórkowy charakter. Były też górnicze orkiestry z kilku górnośląskich kopalń, m.in. z Sośnicy, Halemby, Guido, czyli tak, jak zawsze powinno być na Stadionie im. Ernsta Pohla! W przerwie był też występ znakomitego zespołu „Śląsk".

Nie minęło więcej niż sto sekund grania, a gospodarze już prowadzili! Po akcji mocno starającego się Chłania Górnicy wykonywali rożnego. Po świetnym rozegraniu piłka trafiła na głowę Janickiego, który pod poprzeczkę przyłożył tak, że Rafał Leszczyński miał niewiele do powiedzenia. To już trzeci gol w tym sezonie 34-letniego środkowego obrońcy. W 8. minucie kapitalnie huknął Chłań, piłka odbiła się od słupka i wylądowała w siatce. Radość filigranowego skrzydłowego nie trwała jednak długo. VAR (za monitorem siedział Damian Kos) dopatrzył się wcześniejszego przewinienia Josemy na Prsirze i bramka nie została przez krakowskiego arbitra uznana. Górnicy atakowali, mieli przewagę, a świetnej sytuacji nie wykorzystał m.in. Ondrej Zmrzly. W końcu Chłań zdobył swojego gola! Świetnie ponownie podał Kacper Urbański – kolejna asysta – a skrzydłowy trafił jak za pierwszym razem, piłka odbiła się od słupka i wleciała do siatki. Piękna akcja, piękna bramka i w końcu zasłużona radość pomocnika Górnika, któremu tak zależało na trafieniu!

Nafciarze niewiele byli w stanie pokazać oraz zdziałać. Nic dziwnego, ze obecna w Zabrzu grupa kibiców z Płocka wkurzona na to, co widziała krzyczała: „Wisła grać! Ku... mać!". Do przerwy gra na jedną bramkę, bo przyjezdni nie byli w stanie z przodu nic zrobić, nie wypalili ani razu w kierunku bramki strzeżonej przez Philippa Schulze.

Sporo bramek

Nic więc dziwnego, że w przerwie trener Adam Majewski dokonał w swoim zespole potrójnej zmiany. Na boisku pojawili się Fabian Hiszpański, Marcin Flis i Deni Jurić. Ten ostatni po niewiele ponad godzinie grania wpisał się na listę strzelców zdobywają kontaktowego gola. Zaraz potem karny dla Górników. Rafał Leszczyński nieprzepisowo powstrzymał szarżującego Erika Prekopa, a Sebastian Krasny wskazał na jedenastkę, którą na gola pewnie zamienił dobrze w piątek grający Urbański. To piąty karny na pięć zamieniony przez reprezentanta Polski na gola (wliczając pucharowy mecz z Ferencvaros).

W końcówce Górnik zafundował prawie 25 tys. swoim kibicom dodatkowe emocje, tracąc bramkę po kontrze i trafieniu aktywnego Samuela Akere. Ostatecznie to jednak Górnik wygrał ważny dla siebie barbórkowy mecz i goni Lecha.

Michał Zichlarz



Fot. Art. Service/PAP

Górnicy byli nie do powstrzymania dla Nafciarzy. W akcji Kacper Urbański i Maksym Chłań.

WOKÓŁ MECZU

RAZEM Z KAPITANEM

■ Piłkarze Górnika wyszli na boisko w koszulkach z napisem „Jesteśmy z Tobą!". To wsparcie dla kapitana Erika Janży, który jest kontuzjowany, po artroskopii kolana i do grania wróci dopiero w rundzie wiosennej.

ZIELONE BOISKO

■ Mimo opadów śniegu, zimna, boisko przy Roosevelta zostało świetnie przygotowane. Jeszcze w piątek rano w ruch poszły łopaty, zimowy puch szybko usunięto, a swoje zrobił boiskowy system grzewczy.

Test portugalski

Czwartkowe losowanie grup finałowych młodzieżowych mistrzostw Europy pozwoliło na „uporządkowanie" programu przygotowań Biało-czerwonych do tegoż turnieju.

REPREZENTACJA MŁODZIEŻOWA

Podopieczni Jerzego Brzęczka znaleźli się w jednej grupie z Serbią, Francją i Anglią. Zmagania o medal ME – (prawie) równoznaczny z wyjazdem na igrzyska do Los Angeles – nasi rozpoczną meczem ze współgospodarzami imprezy. Niespełna dwa tygodnie temu pokonali podopiecznych Zorana Mirkovicia 1:0, mając bezapelacyjną kontrolę nad całym meczem w hiszpańskim San Pedro del Pinatar. - Sparing to zawsze trochę inna gra – przypomniał jednak Brzęczek, komentując wyniki losowania. „Polską" grupę określił mianem jednej z dwóch najmocniejszych na turnieju. - Teoretycznie „na papierze" mogło być trochę lżej... - westchnął w rozmowie z serwisem „Łączy nas piłka", poświęcając po jednym zdaniu kolejnym rywalom swego zespołu. - Anglicy na dwóch ostatnich mistrzostwach Europy zdobywali złoty medal, co doskonale pokazuje ich siłę. No i wiemy też, jak potężna jest Francja – zaznaczał. O sile „Trójkolorowej" młodzieży półtora roku temu przekonała się na słowackich boiskach drużyna Adama Majewskiego, przegrywając 1:4 na koniec swych występów w EURO 2025. Gorycz tamtej porażki przeżyło na murawie paru obecnych podopiecznych Brzęczka: Antoni Kozubal, Mateusz Kowalczyk, Miłosz Matysik i kapitan obecnej drużyny, Tomasz Pieńko (w kadrze byli też Sławomir Abramowicz i Michał Gurgul). - Jeżeli jednak o czymś marzymy, musimy się zmierzyć z każdym – podsumował selekcjoner.

Ważnym etapem przygotowań będzie wiosenne zgrupowanie w terminie UEFA. 25 lub 26 marca Polacy zagrać mają towarzysko z Grecją lub Finlandią (obie te ekipy też przyjadą latem do Serbii lub Albanii na finały ME). 29 marca wyjazdowym rywalem Biało-czerwonych będą zaś najpewniej rówieśnicy z Portugalii. - Nie jest to jeszcze potwierdzone, ale wstępnie umówiliśmy się przed losowaniem, że jeżeli na siebie nie trafimy, to do takiego meczu dojdzie – zdradził Jerzy Brzęczek.

Zarówno Portugalia, jak i Grecja znalazły się w grupie C, sparowanej „na krzyż" z polską grupą A w dalszej fazie zmagań, czyli ćwierćfinale (Belgrad, 26.06. i Loznica, 27.06.) oraz półfinale (Belgrad, 30.06.). Gra o złoto odbędzie się w Tiranie (3.07.). Jeżeli w czołowej czwórce nie będzie Anglików, konieczny też będzie mecz barażowy o trzecią przepustkę na igrzyska (normalnie w finałach MME nie ma gry o brąz, dostają go obaj przegrani półfinaliści).

(DaL)

MECZE GRUPOWE POLAKÓW

- 16.06. z Serbią (Belgrad. 21.00)
- 19.06. z Francją (Leskovac, 21.00)
- 22.06. z Anglią (Belgrad, 18.00)

Sport 3ff4c683a9

Myśliwiec rozczytał Szwargę

Rewelacyjny Piast znalazł sposób na rozpędzony w ostatnim czasie Raków. Gliwiczanie po wygranej (2:1) w Częstochowie wskoczyli na ligowe podium!

Obaj trenerzy przy ustalaniu składów kierowali się zasadą: żadnych zmian! Nie ma się jednak specjalnie czemu dziwić - zarówno Raków, jak i Piast w ostatnich meczach prezentowały się i punktowały bez zarzutu. Mimo, że to Gliwiczanie zajmowali piąte, a Częstochowianie trzynaste miejsce w tabeli, lekkiego faworyta bukmacherzy oraz obserwatorzy widzieli w gospodarzach.

Zabójcze kontrataki

Ci groźnie zaatakowali, już na początku meczu Tomasz Pieńko ostemplował słupek bramki Domena Grila, ale później koncert zagrała drużyna Daniela Myśliwca, który był w o tyle lepszej sytuacji od trenerów, którzy wcześniej grali z Rakowem, że zdążył już zapoznać się z tym jaki sposób gry preferuje Dawid Szwarga. I trzeba przyznać, że rozczytał go po mistrzowsku. Piast był zabójczo groźny i skuteczny w szybkim kontrataku, po odbiorze piłki goście niemalże błyskawicznie stwarzali zagrożenie w polu karnym niemającego najlepszego dnia Tarika Karicia.

W taki sposób objęli prowadzenie w 22. minucie, gdy rozklepali częstochowską defensywę kilkoma szybkimi podaniami i strzałem „nie do obrony" tuż sprzed pola karnego Leandro Sanki. Kilkanaście minut później w wyniku wzorowego kontrataku w sytuacji sam na sam szans Kariciowi nie dał Quentin Boisgard (przy pierwszym golu zaliczył asystę drugiego stopnia), któremu piłkę z głębi własnej połowy zagrał Andreas Katsantonis. Przewagę Piasta oddawała statystyka strzałów celnych do przerwy: 5:0! – Czy coś jeszcze możemy poprawić? Na pewno dłużej utrzymywać się przy piłce – odpowiadał na pytanie reportera Canal+ schodzący do szatni Oskar Leśniak, choć i w tym aspekcie jego drużyna miała nieznaczną przewagę.

Głową w mur

Tak było w pierwszej połowie, po zmianie stron Piast nie był już taki mocny, a Raków robił wszystko, aby odwrócić losy rywalizacji. I trzeba przyznać, że był tego blisko, bo w 59. minucie goście postanowili wręczyć Częstochowianom prezent na tydzień przed Mikołajem. Fatalny błąd przy przyjęciu piłki zagranej we własnym polu karnym od Grila popełnił cytowany wcześniej Leśniak. Zabrał mu ją wprowadzony po przerwie i wracający po kontuzji Lamine Diaby-Fadiga, wystawił Mahirowi Emrelemu i zrobiłosię 1:2. Raków miał ponad pół godziny, aby doprowadzić do remisu, utrzymywał się przy piłce, kreował sytuacje, strzelał na bramkę (statystyka strzałów celnych odwróciła się na 5:0 dla miejscowych!), ale niewiele z tego wynikało.

Gliwiczanie dowieźli trzy punkty do końca i w znakomitych nastrojach mogą czekać na dwa ostatnie mecze w tym roku, z Jagiellonią oraz Zagłębiem (oba przy Okrzei). – Jako drużyna daliśmy radę. Zrobiło się nerwowo, ale dowieźliśmy zasłużone zwycięstwo do końca. Po tych dwóch najbliższych meczach pewnie ustalimy sobie ambitniejsze cele na wiosnę – przyznał po ostatnim gwizdku Jakub Czerwiński, który w przerwie zmienił Francisco Sierraltę. Europejskie puchary w Gliwicach? To wcale nie brzmi już tak niewiarygodnie!

Mariusz Rajek

MÓWIĄ LICZBY

RAKÓW		PIAST
50	posiadanie piłki	50
14	strzały	6
5	strzały celne	5
5	rzuty rożne	1
12	faule	10
0	spalone	3
2	żółte kartki	4

OCENA MECZU ★★★

Raków Częstochowa **1:2 (0:2)** Piast Gliwice

0:1– Sanca, 22 min (asysta Vallejo), 0:2 – Boisgard, 38 min (asysta Katsantonis), 1:2 – Emreli, 59 min (asysta Diaby-Fadiga)

RAKÓW: Karić 3 – Tudor 4, Racovitan 3, Svarnas 4 – Silva 3 (46. Diaby-Fadiga 6), Repka 5, Koczergin 6 (86. Kwiatkowski niesklas.), Otieno 4 (77. Molnar niesklas.) – Pieńko 5 (77. Jendryka niesklas.), Makuch 5 – Emreli 6 (77. Brusberg niesklas.). Trener Dawid SZWARGA. **Rezerwowi**: Trelowski, Brorsson, Struski, Zatterstroem, Basse.

PIAST: Gril 6 – Twumasi 5,Juande 5, Sierralta 4 (46. Czerwiński 6), Lewicki 5 – Lima 6 (74. Mucha 6), Leśniak 4 (66. Łabojko 5), Boisgard 7, Vallejo 6 – Katsantonis 6 (74. Ntamack 5), Sanca 7 (86. Felix niesklas.). Trener Daniel MYŚLIWIEC. **Rezerwowi**: Mendes-Dudziński, Grelich, Fikaj, Kucharski, Maziarz, Borowski, Pitan.

Sędziował Jarosław Przybył (Kluczbork) – 7. **Sędzia** VAR Tomasz Musiał (Kraków). **Widzów** 4945. **Czas gry** 96 min (46+50). **Żółte kartki**: Silva (44, niesportowe zachowanie), Tudor (82, faul) – Sierralta (10, faul), Boisgard (26, niesportowe zachowanie), Vallejo (87, faul), Felix (90+5, faul).

GŁOS TRENERÓW

■ **Dawid SZWARGA**: Największe pretensje mamy do siebie w kontekście straconych bramek, bo straciliśmy je zdecydowanie za łatwo. Kiedy tracisz je w krótkim odstępie czasu, to na poziomie ekstraklasy nie jest łatwo wrócić do meczu. My to zrobiliśmy, bardzo dobra reakcja chłopaków, nie zwariowaliśmy, tylko dalej robiliśmy swoje. W drugiej połowie Piast nie oddał strzału, a to drużyna, która dużo kreuje.

■ **DANIEL MYŚLIWIEC:** Kluczowe było zwycięstwo, cel osiągnięty. Pierwsza połowa bardzo dobra, druga trochę słabsza, ale cieszy mnie to, że ryzyko utraty korzystnego wyniku nie wynikało z tego, że chcieliśmy uprościć naszą grę, tylko z nadmiernej pewności siebie moich piłkarzy.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Piast wygrywając w Częstochowie odniósł ósmą wygraną w sezonie. A mieli bić się o utrzymanie...

Sposób na zimno

Południe Polski zasypane śniegiem. Jak w takim razie grać? Niektórzy mają na to swoje sposoby!

ZIMA

Zima zaatakowała w czwartek wieczorem. Za oknem wszystko zasypane, zasypane są też boiska. Wiele planowanych spotkań na koniec listopada zostało odwołanych. Ekstraklasa, to co innego. Tutaj grać trzeba, bo Canal+ płaci klubom ogromne sumy za pokazywanie meczów.

Boiskowy drip

Zresztą boiskowa infrastruktura jest przygotowana do tego, żeby grać w zimowych warunkach. Murawy są przecież podgrzewane. Przed nami zresztą jeszcze sporo grania, bo ostatnia kolejka to prawie połowa grudnia, a na kilka dni przed Wigilią jeszcze dwa zaległe spotkania z początku rozgrywek, Jagiellonia gra z Pogonią 16 grudnia, a Wisła Płock z Lechem dzień później. Oba mecze o godz. 20.00... Tak chce telewizja.

Wróćmy jednak do tego co jest teraz. Hitem ostatniej kolejki było to, co wydarzyło się w poniedziałkowej rywalizacji Wieczystej z Motorem w Krakowie. As i jeden z liderów lubelskiego zespołu Mbaye N'Diaye biegał po boisku w... bramkarskich rękawicach! Zdjęcia z jego podobizną i z rękawicami na jego dłoniach szybko zalały sieć. Komentarzy i opinii było sporo.

„A może przeciwnik po prostu zgłupieje i nie będzie wiedział, którego bramkarza ma pressować? Wtedy mamy już 2% przewagi Czasami w poszukiwaniu dodatkowego 1% przewagi zapominamy, gdzie leży pozostałe 99%" – pisał jeden z nich.

„Różne jaja widzieliśmy w Ekstraklasie, ale i tak potrafi nas ona czymś zaskoczyć. I to czymś takim, że brzuch może rozboleć ze śmiechu" – to komentarz drugiego. „Największy boiskowy drip? Bramkarskie rękawice gracza Motoru Lublin!" – to kolejna opinia.

Jest zimno, więc piłkarze mają prawo się jakoś bronić. A że są przy tym oryginalni? Weźmy takiego Luisa Palmę, inną z zagranicznych gwiazd naszej ekstraklasy. Temperatura na zewnątrz już poniżej zera czy w jego granicach, a odczuwalna - przy nawet lekkim wietrze - to kolejne kilka stopni w dół. Tymczasem reprezentant Hondurasu w dwóch ostatnich meczach w Katowicach przy Nowej Bukowej w niedzielę i w czwartek w Belgii w starciu Ligi Europy z Unionem Saint-Gilloise biegał po boisku w krótkiej koszulce i... rękawiczkach. Koledzy grają w odzieży termicznej, z długimi rękawami, żeby ochronić ciało przed zimnem, a Palmie zimno jak widać nie do końca straszne.

Do rzucania autów

Co do Mbaye N'Diaye, to w Lublinie postanowiliśmy sprawdzić, jak to było z tymi bramkarskimi rękawicami w meczu z Wieczystą? Czy to był przypadek czy zamierzone działanie? – Mbaye jest pierwszym do rzucania autów, a jako że potrafi daleko rzucić, to takie rękawice tylko w tym pomagają. To nie są rękawice bramkarskie, tylko takie, które można wykorzystać przy dalekich wyrzutach. Już w poprzednim sezonie grał w takich, kiedy było zimno. Wtedy jednak były bodajże czarne, teraz są jasne od tej wewnętrznej strony, więc wszystko rzuca się w oczy – słyszymy od jednej z osób z lubelskiego klubu.

Czyli nie rękawice bramkarskie, a specjalne do rzucania autów! Na taki widok kibice, ponownie w Krakowie i ponownie na stadionie przy Reymonta powinni być przygotowani w sobotę wieczorem, gdzie też będzie zimno, będzie mróz, a Senegalczyk będzie biegał w „bramkarskich rękawicach". Zresztą dla 23-latka zima w Polsce, to nie pierwszyzna. Przyjechał przecież do nas w 2024, żeby zadebiutować w lutym tamtego roku w meczu – jeszcze I ligi – z GKS Katowice. To dla niego już kolejna zima w naszym kraju. Jest ze wszystkim obyty.

A jak sobie radzą inni, w tym najbardziej na teraz doświadczony na ekstraklasowych boiskach Rafał Janicki – grubo ponad 400 meczów w elicie? – Człowiek nie patrzy na to czy jest zimno czy ciepło. Koncentruje się na graniu, na tym co jest na boisku – wyjaśnia krótko podpora górniczej defensywy z Zabrza.

Michał Zichlarz

Sport 3ff4c683a9

„Młody" z adrenaliną, „stary" z dystansem

Ekipa z Bukowej żałośnie mało punktów zdobyła w ostatnich pięciu grach ligowych. - Musimy się ogarnąć strzelecko – mówi nam katowicki wyjadacz, dla którego mecz ze Śląskiem ma dodatkowy smaczek.

GKS KATOWICE

Adrian Błąd już na zawsze będzie mieć miejsce w historii najnowszej GieKSy. To jego fantastyczny gol w Gdyni dał przecież Katowiczanom – po niemal dwudziestoletniej przerwie – awans do ekstraklasy. W tejże pozostał jednym z „mentalnych liderów" katowickiej szatni. Nie zmieniły tego nawet dramatyczne wydarzenia po końcówce ubiegłego sezonu: atak serca, który na kilka kolejnych miesięcy wyłączył go z zajęć i z gry. Wiemy już od paru tygodni, że piłkarz – za zgodą lekarzy – wznowił swą karierę, na razie jednak w tym sezonie ani razu nie zobaczyliśmy go na ekstraklasowych murawach. - Zdrówko jest OK, ćwiczę na pełnych obrotach. Muszę tylko monitorować regularnie stan zdrowia – mówi nam były kapitan GieKSy.



Fot. Sebastian Sienkiewicz / Press Focus

Adrian Błąd w meczach ze Śląskiem nigdy się nie oszczędzał.

Derbowy smaczek

Dla „Błądzika", pochodzącego z Lubina i przez lata repezentującego barwy tamtejszego Zagłębia, mecze ze Śląskiem Wrocław – niezależnie od barw, jakie akurat zakłada - zawsze są spotkaniami wielkiej wagi. - Może kibicom na Górnym Śląsku trudno to sobie wyobrazić, ale mecze lubińsko-wrocławskie klimatem w obu szatniach i na trybunach przypominają rywalizację Ruchu z Górnikiem czy GieKSy z Górnikiem. No po prostu derby! W szatni Zagłębia nie trzeba było przed nimi nikogo dodatkowo nakręcać. Smaczek okołostadionowy takiej potyczki motywował wszystkich w sposób wystarczający.

Dziesięć kolorowych minut

On sam też tego doświadczył. Pierwsze derby Dolnego Śląska zaliczył kilka dni po 19. urodzinach. Okazały się dalekie od jego własnych oczekiwań. Spójrzmy w protokół:

71. min – Adrian Błąd zmienia na murawie Wojciecha Kędziorę;

74. min – sędzia Mirosław Górecki karze go żółtą kartką za próbę wymuszenia karnego po interwencji bramkarza gości, Mariana Kelemena;

81. min – druga żółta kartka, „odłożona" o niemal 30 sekund, za starcie z Antonim Łukasiewiczem.

Zagłębie objęło wtedy prowadzenie w 78. minucie, ale Śląsk – grając końcówkę w przewadze – odrobił stratę w 89. minucie i skończyło się remisem 1:1.

- Młody chłopak bardzo chciał się pokazać i dostał na ten mecz dodatkowy zastrzyk adrenaliny – śmieje się dziś z wydarzeń sprzed 16,5 roku „Błądzik". Wiele się od tamtej pory na ligowych boiskach zmieniło. - Myślę, że w dobie VAR-u te kartki by się nie utrzymały – mówi nam Katowiczanin. Spoglądamy raz jeszcze na skrót z tego meczu. Kontakt między Kelemenem a Błądem był, ale do samego upadku młodziutki wtedy Lubinianin sporo dołożył od siebie. W drugiej sytuacji trudno dostrzec szczegóły wślizgu: inna była technologia, mniej kamer wokół murawy... Faktem jest, że zaatakowany Wrocławianin natychmiast z murawy się poderwał; raczej więc „po kościach" nie dostał...

Bez frazesów i sloganów

Dziś Błąd zupełnie inaczej - z dystansem - patrzy już na wspominany „zastrzyk adrenaliny". Przeciwnik – nawet derbowy – największe znaczenie ma dla kibiców. Piłkarze w głowach mają nieco inne kwestie. - Skupmy się wyłącznie na sobie. Starodawne frazesy i slogany odeszły już do lamusa – odpowiada, gdy pytamy go, czy przemówi do kolegów z szatni, próbując „odmalować" wagę spotkania ze Śląskiem. Ona jest oczywiście wielka, ale kryje się zupełnie gdzie indziej, niż w słowie „derby".

- Nasze ostatnie mecze pokazują, że sami musimy się ogarnąć strzelecko. Mam na myśli wyniki, bo – moim zdaniem – gramy na tyle dobrze i powtarzalnie, że nie można mówić o kryzysie czy załamaniu formy. Trzeba tylko zacząć zdobywać gole – to oczywiście jego nawiązanie do serii porażek ligowych i pucharowych w rozmiarze 0:1. - W takim momencie już żadnych wygórowanych słów nie trzeba. Chłopaki są świadomi, że do Wrocławia jechać muszą po trzy punkty! - zapewnia Błąd.

Dariusz Leśnikowski

ZACIĄG Z ZAKAUKAZIA?

■ 21-letni lewy obrońca/wahadłowy Neftczi Baku, Rufet Abbasow, miał – według azerskiego dziennikarza, Fuada Alakbarowa – wpaść w oko skautom GieKSy. Jest reprezentantem swego kraju, z kontraktem ważnym do czerwca 2029. Wyceniany jest przez portal transfermakt na 1,2 mln euro.

Znów to zrobić

Mateusz Kochalski po trzech latach wraca na Łazienkowską. Czy z nim w składzie Wieczystą stać na sprawienie niespodzianki?

WIECZYSTA KRAKÓW

Bramkarz zapewne chciałby mieć jak najmniej pracy. Na stadionie Legii pokazywał już jednak swój kunszt i Krakowianie zrobią wszystko, by powtórzyć wynik, w której przed trzema laty błyszczał 26-letni zawodnik.

Gładkie wejście

Mateusz Kochalski dołączył do beniaminka w połowie rundy i szybko spłaca kredyt zaufania. Takie były zresztą oczekiwania, by z marszu wszedł między słupki i zapewnił stabilność, której po awansie nie dawali Antoni Mikułko i Chorwat Nikola Czvalina. Na Kochalskiego stawiał Željko Kopić, a jego następca, Jacek Zieliński, zalicza bramkarza do wąskiego grona liderów, na których spoczywa największa odpowiedzialność za zespół. Urodzony w Świdniku piłkarz ma w meczach bardzo dużo pracy, co nie świadczy dobrze o grze defensywnej całej drużyny. Wielokrotnie ratował jednak Wieczystą przed wyższymi porażkami, a jego interwencje przy stykowych wynikach utrzymywały zespół w grze. Gołym okiem widać, że doświadczenie zdobyte w Lidze Mistrzów z azerskim Karabachem Agdam procentuje w każdym występie. W szerokim środowisku Wisły Kraków mówi się, że Kochalski byłby... bardzo dobrym kandydatem na zastąpienie Marcela Łubika w przyszłym sezonie, o ile Biała Gwiazda nie zatrzyma reprezentanta Polski do lat 21. Ewentualną szansą miałby być spadek Wieczystej, przed którym za wszelką cenę próbuje się bronić, a Kochalski jest jednym z jej kluczowych postaci. Problemem Białej Gwiazdy mogłyby być jednak oczekiwania zawodnika. Nie ma co ukrywać, że mógł spokojnie zostać za granicą, a beniaminek przekonał go do powrotu wysokim kontraktem.

Test cierpliwości

Poziom prezentowany przez Kochalskiego jest zauważany przez sztab reprezentacji. Bramkarz regularnie otrzymuje powołania na zgrupowania, wciąż jednak czeka na debiut. Rozmawiając z osobami z działu sportowego Wieczystej, usłyszeliśmy, że nie rozumieją ostatnich decyzji Jana Urbana. Można było usłyszeć, że choć Sławomir Abramowicz kapitalnie zagrał przeciwko Szwecji we Wrocławiu, to Kochalski też pokazałby w tej potyczce swoje umiejętności. Zdaniem naszych rozmówców występ z orzełkiem na piersi pokazałby, że w drużynie istnieje hierarchia, a tak Kochalski może być nieco zdezorientowany brakiem szansy w jednym z dwóch listopadowych spotkań.

Czuł, że stracił dwa lata

Wieczystą w niedzielę czeka mecz na stadionie Legii - klubie, do którego Kochalski trafił jako 15-latek. W stolicy bił się o swoje, jednak nigdy nie otrzymał poważnej szansy w pierwszej drużynie. Zadra ta długo pozostawała w jego sercu. Kochalski podkreślał jednak, że nie chodzi mu o Legię jako klub, lecz o konkretną osobę. Miał żal do dyrektora sportowego Radosława Kucharskiego. Ten, po awansie do ekstraklasy Radomiaka Radom z Kochalskim w składzie w 2021 roku, tuż przed nowym sezonem wezwał bramkarza do Warszawy wobec kontuzji innego piłkarza. W ocenie Kochalskiego skrócenie wypożyczenia, a następnie trzecie miejsce w hierarchii zabrały mu dwa lata gry i rozwoju. Kiedy definitywnie rozstał się z Legią, trafił do Stali Mielec. Tam początkowo też nie miał łatwo. Rywalizował z Bartoszem Mrozkiem i przegrał walkę o bluzę z numerem jeden. Nie złożył jednak broni - sezonie 2023/24, po odejściu Mrozka, bronił wyśmienicie, między innymi zatrzymując Legię na jej stadionie, gdzie Stal niespodziewanie wygrała 3:1. Udane występy w klubie z Podkarpacia zaowocowały głośnym transferem do Azerbejdżanu, gdzie zdobył mistrzostwo i rywalizował w europejskich pucharach.

Michał Knura

Sport 3ff4c683a9

Teraz już z górki?



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Dla dobra zespołu trener Frederiksen powinien posadzić na ławce Terry'ego Yegbe.

Węgierski Ferencvaros, portugalskie Torreense i grecka OFI Crete – to rywale, z którymi mistrzowie Polski muszą wygrać, żeby na wiosnę zagrać w Lidze Europy.

LECH POZNAŃ

Przed wyżej wymienionymi drużynami, Lechici mierzyli się z ekipami ze zdecydowanie wyższej półki, bo takimi można nazwać przedstawicieli Premier League, Benficę czy lidera ligi belgijskiej, Royale Union Saint-Gilloise. I chociaż Poznaniacy wciąż czekają na pierwsze zwycięstwo w tej edycji Ligi Europy, to dwa zdobyte punkty można przyjąć z pokorą, bo w żadnym ze starć nie byli faworytami…

W lidze jest niższe tempo

Europejskie puchary i tacy rywale obnażają poziom polskiej ekstraklasy. W niej zawodnicy Nielsa Frederiksena dominują i zasłużenie przewodzą stawce, mając najlepszą ofensywę i defensywę. Kolejorz tylko trzykrotnie gubił punkty – po porażce z Górnikiem i remisach z Cracovią oraz Zagłębiem.

Duński szkoleniowiec po każdym z pięciu spotkań w europejskich pucharach powtarza jedno zdanie: „Nie jesteśmy przyzwyczajeni do gry w aż tak wysokim tempie, którego nie ma w ekstraklasie". 56-latek twierdzi, że jego drużyna nie jest w stanie nawiązać równorzędnej walki z takimi rywalami, ponieważ zazwyczaj gra na zupełnie innej intensywności. Frederiksen twierdzi także, że zwycięstwa w lidze po czwartkowych meczach są zazwyczaj efektem wysokiego tempa, które jego piłkarze utrzymują jeszcze po poprzednim spotkaniu. Dzięki temu to oni dyktują warunki rywalom. Pozytywnym aspektem jest jednak to, że Lechici już od paru sezonów udowadniają, że da się pokonać zmorę polskich klubów, czyli grę co kilka dni.

W ostatnich trzech spotkaniach fazy ligowej to Poznaniacy mogą być faworytami. Zmierzą się z wicemistrzem Węgier Ferencvarosem (10.12.), portugalskim drugoligowcem (wygrali puchar) Torreense (21.01.) i kolejnym zdobywcą pucharu, ale tym razem w Grecji, OFI Crete (28.01.). Tylko zwycięstwa z tymi zespołami mogą sprawić, że mistrzowie Polski na wiosnę wciąż będą grali w europejskich pucharach.

Kilka odpowiedzi

Po meczu trener Frederiksen musi usiąść i przeanalizować spotkanie, które już teraz przyniosło kilka ważnych odpowiedzi. Być może część z nich znajdzie zastosowanie w niedzielnym meczu z Pogonią.

Po pierwsze - Robert Gumny udowodnił, że jest znacznie lepszym obrońcą w defensywie niż Joel Pereira. Portugalczyk jest z kolei świetny z piłką przy nodze, której w starciu z rywalami z wyższej półki mistrzowie Polski mają znacznie mniej.

Po drugie - zmiana ustawienia przyniosła zamierzony efekt. Lechici zagrali piątką obrońców i przy ofensywnie grającym wicemistrzu Belgii, ale tylko w pierwszej połowie, ta defensywa nie wyglądała źle.

Po trzecie - Terry Yegbe na początku sezonu "nabrał" wszystkich, że wydane na niego trzy miliony euro były okazją. Jednak z czasem Ghańczyk pokazał, że chociaż jest wysoki, silny i ma doświadczenie z Ligue 1, to po prostu nie gwarantuje jakości w Lidze Europy. Ba, on ją po prostu obniża. W czwartek był zamieszany przy obu golach dla rywali i chociaż Lech wyszedł trójką środkowych obrońców, to reszta kolegów i tak musiała nadrabiać za 25-latka. Lepiej od niego, chociaż też nie wystrzega się błędów, wygląda Mateusz Skrzypczak. Wojciech Mońka to zdecydowanie inna półka, a mówimy o zawodniku, który ma 19 lat.

Miłosz Cebo

5,14

miliona euro, czyli ok. 23 miliony złotych, zarobił Kolejorz w tym sezonie za grę w europejskich pucharach. 4,31 mln z tej kwoty to sam awans do fazy ligowej Ligi Europy. W niej za każde zwycięstwo inkasuje się 450 tysięcy w unijnej walucie i 150 tys. za remis. Dodatkowa kasa jest na wyciągnięcie ręki, ale trzeba awansować z fazy ligowej i zająć w jej jak najlepsze miejsce. Najpierw warto jednak rozpocząć od zwycięstwa, na które mistrzowie Polski wciąż czekają…

Między Europą a… Radomiem

Adrian Siemieniec znów stanie przy linii bocznej w meczu ligowym. Czy jednak wykrzesa z podopiecznych taką energię, jak w czwartkowy wieczór na stadionie Premier League?

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Niedosyt – to słowo w obozie Białostoczan odmieniano na wszelkie sposoby jeszcze długo po opuszczeniu Stadium of Light.

- Patrząc jednak na ten mecz, zdobyć punkt w starciu z zespołem z Premier League jest sporym osiągnięciem – podkreślał po końcowym gwizdku Nik Prelec, który najboleśniejszego urazu we wspomnianej walce o piłkę doznał ze strony... Kamila Jóźwiaka. - Byliśmy nieustępliwi w pojedynkach, dużo biegaliśmy i walczyliśmy. Po prostu zagraliśmy dobrą piłkę, więc - szczerze mówiąc - na koniec byłem nieco rozczarowany – dodawał Słoweniec.

Duma i niedosyt

- Przyjechaliśmy na obiekt drużyny z Premier League, przez 90 minut rywalizowaliśmy z nią jak równy z równym, momentami byliśmy zespołem lepszym, a na koniec byliśmy naprawdę bardzo blisko zwycięstwa. Dlatego czujemy niedosyt po tym meczu – w tych słowach Adriana Siemieńca, wypowiedzianych dla klubowej telewizji, zawierał się nie tylko obraz czwartkowego spotkania, ale i cała gama emocji towarzyszących Dumie Podlasia.

Bo niedosyt – niedosytem, ale jest też i swego rodzaju duma z dotrzymania kroku przeciwnikowi z najlepszej ligi świata. - Intensywność? Spodziewałem się większej – mówił 20-letni Eryk Kozłowski w Jaga TV. - Wracamy do tego, co zawsze chcieliśmy grać. Bo nasze DNA to grać krótko.

Powrót „banity"

Na rozpamiętywanie pomeczowych odczuć i uczuć goście czasu nie mają. Już w niedzielę czeka ich przecież ligowe spotkanie z Radomiakiem: rywalem może i niewygodnym, ale jednak zazwyczaj ogrywanym przez Białostoczan (jedna porażka w 10 meczach w minionych pięciu sezonach). - Ewentualne niedzielne zwycięstwo podniesie wartość remisu z Sunderlandem. Potrzeba nam go bardzo. O ile bowiem Liga Europy jest fajną nagrodą za eliminacje; jest zbieraniem doświadczeń, mierzeniem się z mocnymi przeciwnikami i zarabianiem pieniążków dla klubu, o tyle by się rozwijać, musimy sobie na krajowym podwórku dać możliwość zagrania w pucharach w przyszłym sezonie. A pogubiliśmy w ekstraklasie kilka punktów, przegraliśmy parę spotkań – przypomina szkoleniowiec Jagiellonii, od razu podbijając bębenek. - Wierzę, że po takim meczu jak na Stadium of Light złapiemy regularność i w ekstraklasie – dorzuca, zapraszając białostockich fanów na Chorten Arenę jeszcze jednym argumentem. - Wracam! Znowu będzie okazja zobaczyć mnie przy linii! - zaznacza z uśmiechem.

Adrian Siemieniec właśnie odpokutował karę sześciu gier dyskwalifikacji za „niedozwolone kontakty" ze środowiskiem sędziowskim. Jagiellonia w tym okresie w ekstraklasie wygrała i przegrała po trzy spotkania.

Nie ma granic!

- Jeśli jednak każdy następny mecz zagramy tak jak ten w Sunderlandzie, nie ma dla nas granic. Musimy tylko podtrzymać czwartkowy mental i sposób gry – zadeklarował Prelec.

- Dla mnie kluczowe jest więc to, żeby przenieść nastawienie z meczu pucharowego na ligowy. W czwartki, na poziomie Ligi Europy, jesteśmy mentalnie na swoim najwyższym poziomie. To sporo kosztuje i niełatwo jest wejść na ten sam poziom trzy dni później. Trzeba jednak robić wszystko, żeby również w niedzielę prezentować się tak jak w czwartek. Jeśli tak się stanie, będziemy regularnie wygrywać w ekstraklasie. A właśnie o to nam chodzi – podsumował Adrian Siemieniec.

(DaL)



Fot. PAP/EPA

Mina Adriana Siemieńca (na końcu „pochodu") potwierdza huśtawkę uczuć po ostatnim gwizdku na Stadium of Light.

Sport 3ff4c683a9

Spojenie - poprzeczka - główka - gol

Taką bramkę jaka padła w Poznaniu trudno sobie przypomnieć. Piątkowe mecze zaplecza ekstraklasy potrafiły zaskoczyć. Warta jak burza.

PROGRAM 16. KOLEJKI (27-30.11.)

sobota

- Podbeskidzie Bielsko-Biała – Pogoń Grodzisk Maz. 15.30
- Bruk-Bet Termalica – Stal Rzeszów 15.30
- Odra Opole – Polonia Warszawa 15.30

Arka Gdynia – Ruch Chorzów 17.30

niedziela

- ŁKS Łódź – Lechia Gdańsk 14.30
- Puszcza Niepołomice – Stal Mielec 17.00

Poniedziałek

- Miedź Legnica – Polonia Bytom 17.15

1. Polonia W.	15	26	24:16
2. ŁKS	15	26	18:13
3. Lechia (s)	15	25	27:23
4. Warta (b)	16	25	24:21
5. Polonia B.	15	24	24:24
6. Niecieczа (s)	15	23	23:21
7. Ruch	15	22	18:16
8. Miedź	15	21	21:14
9. Pogoń G. M.	15	21	22:17
10. Arka (s)	15	21	22:19
11. Stal Rz.	15	21	22:25
12. Pogoń S.	16	20	17:19
13. Stal M.	15	20	20:28
14. Unia (b)	16	18	22:26
15. Puszcza	15	17	18:20
16. Podbeskidzie (b)	15	16	18:21
17. Chrobry	16	15	15:21
18. Odra	15	12	12:23

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek



Fot. Piotr Matusewicz / PressFocus

Kamil Socha, trener Unii Skierniewice ma powody do satysfakcji.

W Poznaniu Warta natychmiast po pierwszym gwizdku zaatakowała Pogoń Siedlce i... to się opłaciło. "Zieloni" nacisnęli dosłownie od pierwszych sekund i efektem był błyskawiczny gol - bo już w 2 minucie. Marcel Stefaniak prostopadłym podaniem wypuścił Kacpra Szymanka, po którego uderzeniu piłka wpadła do siatki mimo rozpaczliwej próby interwencji bramkarza gości.

Pogoń oddała pierwszy strzał w światło bramki dopiero w 40 minucie. Goście próbowali atakować, ale w sumie nic z tego nie wynikło. Mieli szanse, ale zdążyłem o nich zapomnieć jeszcze przed rozpoczęciem drugiej połowy, więc jednak nienadzwyczajne.

W drugiej połowie padła bramka, która będzie kandydowała do miana jednej z najdziwniejszych w tym sezonie. Gol - kuriozum! Po centrze z prawej strony piłka najpierw odbiła się od spojenia, potem od poprzeczki, a potem... od głowy piłkarza, który wyskoczył najwyżej i wreszcie wpadła do bramki. .Gola, który rozstrzygnął mecz w Ogródku strzelił Ukrainiec Ołeksandr Azaćkyj.

Ciekawostka: posiadanie piłki nie oznacza końcowego sukcesu. Pogoń Siedlce częściej utrzymywała się przy piłce (53%:47%) i oddała więcej strzałów (9:6), jednak to Warta była znacznie bardziej konkretna– aż pięć z sześciu jej uderzeń leciało w światło bramki, przy zaledwie jednym celnym strzale gości. Wygrana była dla Warty ósmym zwycięstwem w tym sezonie, a to pozwoliło "Zielonym" awansować przed sobotnimi meczami kolejki na czwarte miejsce w ligowej stawce.

Flaki bez oleju

W Głogowie odbył się z kolei mecz drużyn których działacze stawiają na konsekwencję. Trener Łukasz Becella, pracuje przecież w Chrobrym od ponad dwóch lat, a Kamil Socha w Unii Skierniewice - od ponad trzech. Jednocześnie było to spotkanie drużyn z dołu tabeli, rywalizowali bezpośredni sąsiedzi w strefie spadkowej. Przed pierwszym gwizdkiem obie drużyny zajmowały miejsca tuż pod kreską – Chrobry był szesnasty, a Unia - siedemnasta, był to więc mecz o „sześć punktów". Ze względu na opady śniegu i deszczu w Skierniewicach, trener gości Kamil Socha musiał przenieść treningi przed wyjazdem do Głogowa na sztuczną murawę. Przyniosło to efekt.

Niestety - sam mecz był nudny. W pierwszej połowie... wręcz potwornie! Trafił się ledwie jeden celny strzał - oddał go Bartosz Bida z Unii, wyróżniający się gracz tego spotkania, ale gol jednak nie padł.

Niedługo po przerwie czerwoną - po drugiej żółtej - kartkę zobaczył obrońca gospodarzy Michał Kozajda. Unia wykorzystała szansę gry przez prawie całą drugą połowę z osłabionym rywalem. Po świetnej indywidualnej akcji Bidy, tuż sprzed linii bramkowej piłkę do siatki posłał wślizgiem Miłosz Szczepański. Gospodarzy dobił już w doliczonym czasie po kontrataku pięknym golem rezerwowy Antoni Burkiewicz. Zasłużone - trzeba przyznać - zwycięstwo gości.

(pacz)

OCENA MECZU ★ ★ ★

Warta Poznań - Pogoń Siedlce 2:0 (1:0)

1:0 – Szymanek 2 min, 2:0 – Azackij 55 min

WARTA: Przybylak - Apolinarski, Najemski (86. Wołczek), Azaćkyj, Awdiejew, Stefaniuk - Steblecki (75. Kendzia), Łysiak (77, Lelito), Rejczyk (75. Niedzielski), Szymanek - Kusztal. Trener Maciej TOKARCZYK.

POGOŃ: Lemanowicz - Trepka, Kendzia, Jakubik, Szczytniewski (63. Makowski) - Kobusiński (74. Zielonka) , Poczobut, Dzięcioł, Szuprytowski (63. Demianiuk), Marzec (88. Klimek) - Rosołek. Trener Adam NOCOŃ.

Sędziował: Szymon Łężny (Kluczbork). **Widzów**: ok.1500. **Żółte kartki**: Szczytniewski, Poczobut, Trepka, Jakubik

OCENA MECZU ★ ★

Chrobry Głogów - Unia Skierniewice 0:2 (0:0)

0:1 – Szczepański 55 min, 0:2 - Burkiewicz 90 +1 min

CHROBRY: Bukowski - Kozajda, Grić, Bartolewski, Tabiś - Ibe-Torti (74. Klimek), Lis, Staszak (62. Rybak), Mandrysz (88. Bukowski), Szarabura (62. Bąk) - Strózik (88. Ozimek). Trener Łukasz BECELLA.

UNIA: Pruszkowski - Kamiński, Stępień, Straus, Szmyd - Mierzwa (85. Makuch), Dudek (72. Burkiewicz), Kosior, Szczepański (85. Sabiłło), Gąska (72. Wolsztyński) - Bida (90. Mularczyk). Trener Kamil SOCHA.

Sędziował: Dominik Sulikowski (Gdańsk). **Widzów**: ok. 1500. **Żółte kartki**: Kozajda, Bartolewski, Mandrysz, Tabiś - Szmyd. **Czerwona kartka**: Kozajda.

Lepszy niż na wideo

To będzie pierwszy powrót Benedika Miocia do Legnicy po rozstaniu z Miedzią. - Jestem pewien, że nie mógł się pogodzić ze stratą miejsca – mówi Ireneusz Mamrot, który prowadził go w dolnośląskim klubie.

POLONIA BYTOM

To było całkiem niezłe „wejście smoka" do polskiej piłki. Pierwszego gola na naszych boiskach Benedik Mioć walnął już w pierwszoligowym debiucie w barwach Miedzi, pokonując bramkarza GKS-u Tychy. Tydzień później „poprawił" asystą ze Stalą Stalowa Wola, w 4. kolejce dołożył kolejne trafienie – z ŁKS-em.

- Przed jego transferem do Miedzi oglądałem wiele fragmentów jego meczów na wideo – mówi nam Ireneusz Mamrot, który latem 2024 prowadził legnicki klub. - Kiedy zobaczyłem go na żywo, nie mogłem uciec od wrażenia, że wygląda... dużo lepiej niż w tych krótkich filmikach.

Chorwat – wówczas (rocznikowo) 30-letni – miał swój „pik" formy. Dla Slavena Belupo, ligowego średniaka rodzimej ekstraklasy, w sezonie 2023/24 zdobył 10 goli i uzupełnił je pięcioma asystami. Bardzo jaskrawo kontrastowało to z jego niegdysiejszymi dokonaniami: w tej samej ekipie w sezonie wcześniejszym w obu rubrykach wpisywał okrągłe „zero". Nie zdobył też gola podczas zagranicznych wojaży: w węgierskiej Puskas Akademii (2018/19), mołdawskim Sheriffie Tiraspol (2020/21), a w gruzińskim Saburtalo (2022) trafił ledwie dwukrotnie. Natomiast jesienią 2024 w barwach Miedzi wpisał się na listę strzelców w sumie pięć razy.

- Bardzo dobrze gra między liniami, ma mocne uderzenie z jednej i z drugiej nogi – komplementuje byłego podopiecznego Mamrot. - Dwie czy trzy bramki strzelił z dystansu, kolejne dwie z głowy. Gra nią bardzo dobrze, mimo niewielkiego (173 cm – dop. aut.) wzrostu. Posyła doskonałe prostopadłe piłki. Moim zdaniem miał – i ma – umiejętności sięgające wyżej niż 1. liga – dodaje nasz rozmówca.

Wraz z rozstaniem Miedzi z Ireneuszem Mamrotem coś się jednak w „liczbach" Chorwata zacięło. Zaliczył jeszcze asystę w debiucie Wojciecha Łobodzińskiego na trenerskiej ławce Legniczan i to był koniec jego fajerwerków w tamtym sezonie. W kolejnym – u Janusza Niedźwiedzia – była ledwie jedna bramka i dwie asysty. - Nie wiem, co sprawiło, że przestał dawać „liczby". Ja miałem z nim bardzo dobry kontakt osobisty, dużo i często z nim rozmawiałem. Doceniałem jego umiejętności. Wsparciem dla niego była też grupa piłkarzy z Bałkanów w naszej drużynie – wspomina trener Mamrot.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Benedik Mioć zaczyna pokazywać w bytomskich szeregach tę technikę i dyspozycję, która dwa lata wstecz zachwyciła Ireneusza Mamrota.

Po sezonie 2025/26 Legniczanie – za porozumieniem stron – rozwiązali kontrakt z Miociem. Był już wtedy od paru miesięcy pod lupą pionu sportowego Polonii. - Na naszych listach skautingowych pojawił się zimą – przyznawał ówczesny dyrektor sportowy Bytomian, Tomasz Stefankiewicz. – To zawodnik bardzo zaawansowany technicznie mogący funkcjonować na wysokich intensywnościach. Wierzymy, że jego doświadczenie i jakość dadzą wiele dobrego zespołowi – reklamował go w klubowych mediach po zakontraktowaniu.

Początki w ekipie Konrada Geregi miał nielekkie. Trochę ławki, trochę ogonów... Przebudził się dopiero po wrześniowo-październikowej przerwie na kadrę. Gol z Chrobrym, gol i asysta z Odrą: jest lepiej, niż u progu sezonu.

Mamrot raz jeszcze: - Widzę, że zaczyna wracać do dobrej dyspozycji i jestem przekonany, że pomoże Polonii. Jest bardzo ambitnym zawodnikiem i z ciekawością czekam na jego występ w Legnicy. - Jestem pewien, że nie mógł się pogodzić ze stratą miejsca w Miedzi i bardzo będzie chciał udowodnić, że się tam pomylono...

Dariusz Leśnikowski

Sport 3ff4c683a9



Fot. Mateusz Porzucek/ Press Focus

Kibice w Opolu już długo czekają na moment, w którym piłkarze Odry będą się cieszyć ze zdobycia punktów.

Zniesmaczeni samymi sobą

Zamykający I-ligową tabelę Opolanie czekają na lidera wypatrując światełka w tunelu.

ODRA OPOLE

Po porażce w Gdańsku, gdzie wymieniana w gronie kandydatów do awansu Lechia dopiero w ostatnich sekundach strzeliła zwycięskiego gola, wyrywając Odrze punkt, Opolanie czekają na starcie z liderem. Można więc powiedzieć, że podopieczni Piotra Plewni trafiają z deszczu pod rynnę. Mimo to trener ostatniego zespołu tabeli nie załamuje rąk. Przygotowując Niebiesko-czerwonych do starcia z Polonią Warszawa zwraca uwagę przede wszystkim na to, co tydzień temu było dobre.

- Trudno być zadowolonym po przegranym meczu, ale analizując spotkanie w Gdańsku mogłem stwierdzić, że w dużym wymiarze czasowym graliśmy niezłe zawody – stwierdził trener Odry na przedmeczowej konferencji prasowej. – Przede wszystkim w fazie obrony spisywaliśmy się naprawdę dobrze. Przecież Lechia, która jest jednym z lepszych zespołów naszej ligi, miała duże problemy z kreowaniem sobie sytuacji podbramkowych. To jest coś na co kładziemy dzisiaj duży nacisk i dlatego mogę mówić o plusie. Ale chcemy też strzelać gole, a tego elementu, po bramce zdobytej w 2. minucie, przez resztę spotkania nam zabrakło. Dlatego generalnie byliśmy niezadowoleni, tym bardziej, że ten pierwszy punkt był blisko.

5 porażek z rzędu

Przypomnijmy, choć kibice Odry woleliby o tym nie pamiętać, że ostatni raz Opolanie zapunktowali 11 października, wygrywając 1:0 z Miedzią Legnica. Od tego dnia rozegrali 5 ligowych spotkań, nastąpiła zmiana trenera, a „licznik" nadal stoi na 12 punktach.

- Gdybyśmy zremisowali w Gdańsku zdobylibyśmy bardzo ważny punkt przede wszystkim w sferze mentalnej – dodał szkoleniowiec Opolan. – Nie zmieniłby naszego miejsca w tabeli, ale podniósłby nas na duchu. Skoro jednak straciliśmy gola w 2. minucie doliczonego czasu gry i musieliśmy przełknąć gorycz porażki to szukając pozytywów zwróciłem uwagę na sam przebieg gry, szczególnie w pierwszej połowie. I tym jestem podbudowany. Konsekwencja i determinacja były w niej naszymi atutami do 44. minuty. Tuż przed przerwą pozwoliliśmy jednak rywalowi wyrównać. Pozwoliliśmy i zeszliśmy na przerwę, że tak powiem zniesmaczeni samymi sobą. Jednak w sumie nasza gra daje nam nadzieję. Pojawia się światełko w tunelu i jest ono widoczne. Dlatego przygotowując się do spotkania z Polonią Warszawa mecz w Gdańsku odkładam już na półkę i czekam na potwierdzenie przez zespół tego co było dobre. Tych paru elementów, które były całkiem przyzwoite w meczu z Lechią. Jeżeli to się nam uda to uważam, że będziemy mogli powiedzieć, że światełko w tunelu się zapala.

Pracując nad nowym ustawieniem

Dodajmy, że do stolicy polskiej piosenki przyjeżdża rywal wysokiej klasy. Świadczy o tym nie tylko pozycja Polonii, ale także drugie miejsce w klasyfikacji strzeleckiej oraz na liście zespołów, które straciły najmniej goli w tym sezonie.

- Czas spędzony w I lidze nauczył mnie, że nazwa przeciwnika, czy jego dorobek w poprzednich spotkaniach, nie mają większego znaczenia. Każdy mecz zaczyna się od wyniku 0:0 i jest „czystą kartą". Druga sprawa, bardzo powtarzalna, to wyrównany poziom. Pierwsza drużyna na pewno nie jest w każdym meczu murowanym faworytem i już przed spotkaniem nie może sobie dopisać punktów za zwycięstwo. Oczywiście wiem, że Polonia jest liderem, wiem także, że to jest zespół, który gra bardzo ofensywnie i lubi mieć piłkę przy nodze. Pozostaje więc pytanie na jakim poziomie my zmierzymy się z tymi aspektami. Plan to jedno, a realizacja planu to drugie. My też jednak mamy swoje atuty, takie jak stałe fragmenty gry czy gra obronna. Jeżeli to nam „wypali", to jesteśmy w stanie osiągnąć korzystny rezultat. Wierzę, że to co robimy na treningach, pracując nad nowym ustawieniem z każdym dniem przybliża nas do celu, a tym jest punktowanie - zakończył Piotr Plewnia.

Jerzy Dusik

CZADOBLOG



Paweł Czado

O stadionie, który zawsze mnie zdumiewał

Ogłoszono lokalizację pierwszego meczu ćwierćfinałowego Ligi Narodów pomiędzy Hiszpanią a Francją. Odbędzie się 25 marca na Estadio Mestalla w Walencji. Dla gospodarzy będzie to symboliczne rozstanie, pożegnalny występ na stuletnim obiekcie.Pewnie trochę gospodarzom szkoda, bo Hiszpania nie przegrała tam od 1994 roku, jednak życie nie znosi próżni...

Mnie będzie szkoda bodaj... jeszcze bardziej! Wszystko dlatego, że ten stadion od dziecka był dla mnie symbolem wielkiego świata. Pokochałem go nie wiedząc nawet, że to... ten obiekt. Wszystko zaczęło się od mundialu w 1982 roku. Reprezentacja Hiszpanii rozegrała wówczas w Walencji trzy mecze - z Hondurasem, Jugosławią i Irlandią Północną. W czarno-białym telewizorze marki „Ametyst" zobaczyłem wtedy wyjątkowo strome trybuny. Wynikało to z ciasnej działki w zabudowie miejskiej Walencji, co z kolei wymusiło charakterystyczny wygląd tego obiektu: rozrósł się nie na szerokość, lecz wysokość... Tak czy inaczej - majestat obiektu w Walencji mnie poraził. Jako dzieciak miałem wówczas inny ogląd wielkich stadionów, zwyczajnie nie wiedziałem, że można je budować nie tylko na wałach ziemnych. Tymczasem obiekt w Walencji słynął właśnie z tych napierających zewsząd na murawę bardzo stromych trybun, które ciągle wywołują ogromne wrażenie. Wyobrażam sobie, jak potęgują presję na drużynach przyjezdnych!

W czasach gdy w Polsce panował stan wojenny, a rodzice ustawiali mnie w kolejkach po ocet, żeby ruszyć do innych kolejek by kupić chleb - zrozumiałem, że jest inny świat. Nie narzekałem oczywiście, życie bajtla było bardzo ciekawe, ale właśnie m.in. stadion w Walencji i jego majestatyczne trybuny uświadomiły mi, że życie może być inne, bardziej kolorowe. Wtedy obiekt nosił zresztą inne miano; na cześć byłego prezesa tego klubu nazywał się Estadio Luis Casanova. Dzisiejsza nazwa pochodzi od dawnego kanału nawadniającego Acequia de Mestalla, który biegł obok południowej trybuny. Stadion otwarto ponad 100 lat temu; w 1923 na dzień dobry Valencia ograła Levante. Podczas turnieju Espana'82 stadion był świeżo po przebudowie przygotowanej pod mistrzostwa świata. Boisko obniżono i pogłębiono, aby wygospodarować miejsce na dolne rzędy, a istniejące trybuny nadwieszano nad murawą. Obiekt nie miał jeszcze charakterystycznych wież komunikacyjnych w narożnikach, które powstały podczas późniejszych modernizacji.

Będę pamiętał, że stadion zapisał się zresztą w historii nie tylko futbolowej. W czasie wojny domowej lat 30. był tam... obóz koncentracyjny dla więźniów politycznych oraz magazyn. Był też schronieniem podczas wielkiej powodzi w 1957 roku. Wylała wtedy rzeka Turia - woda zalała boisko i szatnie, a trybuny stały się schronieniem dla mieszkańców okolicznych domów. Po odbudowie po powodzi dodano sztuczne oświetlenie, które odpalono w 1959 roku. Zdarzało się, że obiekt pełnił także funkcję punktu pomocy społecznej, w tym banku żywności.

Dotąd byłem podczas meczów na 219 stadionach i boiskach 29 państw i terytoriów zależnych na czterech kontynentach - od leżącej na Pacyfiku Wyspy Wielkanocnej, przez Argentynę i Brazylię, Zimbabwe po Tajlandię. Nigdy nie bylem jednak na tak działającym mi na wyobraźnię Estadio Mestalla! Nie zostało mi już wiele czasu. Po przeprowadzce klubu Valencia CF na nowy stadion Nou Mestalla (planowanej na lato 2027 roku), obecny obiekt przy Avenida de Aragon zostanie całkowicie zburzony. W tym miejscu ma powstać kompleks luksusowych wieżowców mieszkalnych wraz z przestrzenią komercyjną i terenami zielonymi, ble, ble, ble... Smuteczek i tyle!



Fot. Sports Press Photo/SIPA USA/PressFocus

Estadio Mestalla podczas tegorocznego meczu Valencii z Realem.

Sport 3ff4c683a9



Fot. Press Photo/SIPA USA/PressFocus

Orzeł – symbol Lazio, który podobnie jak rzymski zespół, lata wysoko.

Wieczne czekanie

Bardzo dawno nie było sytuacji, w której oba kluby z Rzymu byłyby na czele tabeli. Czy ta sytuacja utrzyma się po najbliższej kolejce?

WŁOCHY

O tym jak wyjątkowym wydarzeniem jest obecność Lazio i Romy na czele tabeli w Serie A, świadczy fakt, że ostatni raz taka sytuacja miała miejsce w maju... 2001 roku! Wówczas to Giallorossi przewodzili stawce i ostatecznie sięgnęli po mistrzostwo Włoch. Był to ostatni raz, gdy tytuł trafił do Wiecznego Miasta. Lazio triumfowało rok wcześniej. Teraz zatem piłkarski Rzym ma swoje „pięć minut", a za kilka tygodni dojdzie do bezpośredniej konfrontacji w derbach.

Jedna wielka rodzina

Teraz to Lazio jest na czele stawki i notuje najlepszy początek sezonu ligowego w historii klubu, mając dziesięć zwycięstw i dwa remisy. – W bardzo krótkim czasie udało mi się zrobić z tej drużyny rodzinę – podkreślił po ostatnim meczu z Lecce trener Gennaro Gattuso. Włoch po nieudanej misji z reprezentacją przejął Biancocelestich, którzy także byli pogrążeni w kryzysie. Włochowi udało się jednak opanować sytuację i przede wszystkim stworzyć solidny zespół. Fundamentem jest żelazna defensywa i tylko dziewięć straconych bramek, najmniej w lidze. Parę stoperów od tego sezonu tworzą Danilho Doekhi oraz Diogo Leite, którzy w poprzednim sezonie występowali w Unionie Berlin. Obaj zatem znają się wyśmienicie i przekładają to na boiskowe zachowania.

Przed sezonem kibice Lazio protestowali przeciwko rządom właściciela Claudio Lotito, który zamiast wzmacniać kadrę, to ją osłabiał, pozbywając się kluczowych zawodników. Pieniądze były potrzebne do zachowania płynności finansowej. Stadio Olimpico na meczach było opustoszałe, ale na wyjeździe kibice wypełniali cały sektor i dopingowali piłkarzy. Teraz fani zapowiedzieli powrót na trybuny w domowych spotkaniach. Chociaż protest przeciwko Lotito ma trwać, to głównym argumentem jest chęć podziękowania zawodnikom za świetne wyniki. W najbliższej kolejce Biancocelesti zagrają jednak na wyjeździe i zmierzą się z Torino.

Uwięziony Polak

Dobre wyniki sprawiają, że trener Gattuso nie chce eksperymentować i zazwyczaj stawia na sprawdzonych zawodników. Do tego grona nie należy jednak Adrian Przyborek, który do Rzymu przeniósł się zimą tego roku, ale w Serie A zagrał dotychczas przez... osiem minut. Miało to miejsce w ostatniej kolejce zeszłego sezonu. W obecnych rozgrywkach 19-latek na murawę jeszcze nie wybiegł i każde spotkanie kończy na ławce rezerwowych.

Niewykluczone, że w najbliższych tygodniach rozstrzygnie się kwestia wypożyczenia Przyborka do innej drużyny, być może z Serie B. 19-latek potrzebuje regularnej gry, żeby się rozwijać, a w tym momencie szanse na to w Rzymie są minimalne.

Miłosz Cebo

Wyspa wielkich gier

ANGLIA

Od powrotu do grania po przerwie reprezentacyjnej Liverpool zagrał dwa świetne spotkania inajpierw ograł Manchester United 4:0, a następnie Club Brugge w Lidze Mistrzów 3:0. Teraz drużyna trenera Andoniego Iraoli zmierzy się w Derbach Merseyside z Evertonem. Ostatnie takie spotkanie zakończyło się zwycięstwem The Reds 2:1 po goli Virgila van Dijka w 10. minucie doliczonego czasu.

Ciekawie zapowiada się także inny niedzielny hit, czyli pojedynek drużyn, które w ostatnim sezonie walczyły o mistrzowski tytuł. Aktualny lider Arsenal podejmie Manchester City. Obywatele tracą do rywali sześć punktów. Z kolei Kanonierzy zremisowali dwa ostatnie spotkania (z Newcastle i Borussią Dortmund), dlatego w zespole z Londynu jest duże pragnienie powrotu na zwycięską ścieżkę.

Miłosz Cebo



Fot. Rene Nijhuis/MB Media/PressFocus

Virgil van Dijk – ostatni strzelec gola w Derbach Merseyside.

SERIE A

PROGRAM 13. KOLEJKI

Piątek: Venezia – Bolonia (20.45); sobota: Frosinone – Parma (15.00), Torino – Lazio (18.00), Inter – Genoa (20.45); niedziela: Udinese – Fiorentina (12.30), Sassuolo – Napoli (15.00), Roma – Monza (18.00), Como – Juventus (20.45); poniedziałek: Lecce – Atalanta (18.30), Cagliari – Milan (20.45).

1. Lazio	12	32	28:9
2. Roma	12	30	36:11
3. Inter	12	29	32:17
4. Milan	12	27	28:14
5. Como	12	26	20:10
6. Juventus	12	21	19:12
7. Frosinone	12	20	25:20
8. Napoli	12	18	19:14
9. Bolonia	12	18	17:15
10. Genoa	12	16	13:16
11. Cagliari	12	16	10:17
12. Atalanta	12	15	21:24
13. Torino	12	14	15:18
14. Monza	12	10	20:25
15. Lecce	12	10	12:25
16. Fiorentina	12	9	17:28
17. Parma	12	8	10:22
18. Sassuolo	12	8	16:31
19. Udinese	12	6	13:26
20. Venezia	12	6	8:25

1-4 – LM, 5-6 – LE, 7 – el. do LKE, 18-20 – spadek

STRZELCY

12 – Malen (Roma), 11 – Varela (Monza)

PREMIER LEAGUE

PROGRAM 12. KOLEJKI

Piątek: Nottingham – Chelsea (21.00); sobota: Leeds – Coventry, Man. Utd – Brentford (oba 16.00), Ipswich – Aston Villa (18.30); niedziela: Everton – Liverpool (13.00), Brighton – Newcastle, Crystal Palace – Hull, Fulham – Bournemouth, Sunderland – Tottenham (wszystkie 15.05), Arsenal – Man. City (17.30).

1. Arsenal	11	28	17:7
2. Brighton	11	22	26:9
3. Man. City	11	22	22:14
4. Liverpool	11	21	18:10
5. Bournemouth	11	18	18:14
6. Brentford	11	17	20:11
7. Leeds	11	17	14:9
8. Chelsea	11	16	20:20
9. Everton	11	16	12:14
10. Tottenham	11	15	12:11
11. Hull	11	14	13:11
12. Aston Villa	11	14	14:17
13. Newcastle	11	13	15:18
14. Coventry	11	12	13:21
15. Fulham	11	11	11:13
16. Ipswich	11	11	15:22
17. Nottingham	11	9	9:15
18. Sunderland	11	9	8:17
19. Man. Utd	11	8	14:23
20. Crystal Palace	11	7	12:27

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

STRZELCY

9 – Haaland (Man. City), 7 – Isak (Liverpool)

BUNDESLIGA

PROGRAM 11. KOLEJKI

Piątek: Werder – Gladbach (20.30); sobota: Kolonia – Elversberg, Mainz – Union, HSV – Bayern, Paderborn – Schalke (wszystkie 15.30), Stuttgart – Eintracht (18.30); niedziela: Freiburg – Lipsk (15.30), Hoffenheim – Augsburg (17.30), Dortmund – Leverkusen (19.30).

1. Dortmund	10	24	17:7
2. Bayern	10	22	30:10
3. Freiburg	10	22	21:10
4. Lipsk	10	21	32:14
5. Leverkusen	10	19	24:17
6. Werder	10	18	21:15
7. Eintracht	10	15	16:20
8. Stuttgart	10	13	15:15
9. Elversberg	10	13	17:19
10. Augsburg	10	12	23:21
11. Hoffenheim	10	12	16:18
12. HSV	10	12	10:24
13. Mainz	10	10	19:22
14. Kolonia	10	10	11:15
15. Paderborn	10	10	8:15
16. Schalke	10	7	5:11
17. Union	10	7	8:26
19. Gladbach	10	4	12:26

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – el. LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

STRZELCY

10 – Fuellkrug (Werder), 9 – Schick (Leverkusen)

LIGUE 1

PROGRAM 12. KOLEJKI

Piątek: Brest – Paris (20.45); sobota: Angers – Lens (17.15), La Havre – Strasbourg, Le Mans – Lille, Nicea – Troyes, PSG – Lorient (wszystkie 20.45); niedziela: Auxerre – Marsylia (15.00), Toulouse – Rennes (17.15), Lyon – Monaco (20.45).

1. PSG	11	26	25:12
2. Paris	11	23	21:10
3. Lille	11	21	14:8
4. Lyon	11	20	16:9
5. Marsylia	11	18	24:17
6. Brest	11	18	19:12
7. Nicea	11	17	17:15
8. Monaco	11	17	14:12
9. Rennes	11	17	22:22
10. Lorient	11	16	10:9
11. Lens	11	14	18:16
12. Toulouse	11	14	16:15
13. Le Mans	11	11	15:21
14. Troyes	11	11	10:18
15. Auxerre	11	11	14:25
16. Strasbourg	11	10	18:23
17. Angers	11	8	9:23
18. Le Havre	11	2	10:25

1-3 – LM, 4 – el. do LM, 5 – LE, 6 – el. do LKE, 16 – baraż, 17-18 – spadek

STRZELCY

9 – Sinayoko (Paris), 8 – Gouiri (Marsylia)

LA LIGA

PROGRAM 14. KOLEJKI

Piątek: Levante – Racing (21.00); sobota: Betis – Rayo (14.00), Malaga – Bilbao (16.15), Elche – Atletico (18.30), Real M. – Alaves (21.00); niedziela: Valencia – Osasuna (14.00), Deportivo – Barcelona (16.15), Celta – Villarreal (18.30), Sociedad – Sevilla (21.00); poniedziałek: Espanyol – Getafe (21.00).

1. Barcelona	13	36	51:15
2. Real M.	13	33	33:11
3. Atletico	13	31	26:10
4. Betis	13	27	21:16
5. Sociedad	13	22	23:23
6. Sevilla	13	19	18:20
7. Racing	13	17	20:32
8. Bilbao	12	16	15:12
9. Alaves	13	16	18:18
10. Villarreal	13	15	19:18
11. Espanyol	13	15	14:14
12. Deportivo	13	15	16:17
13. Osasuna	13	15	13:23
14. Celta	13	13	11:12
15. Levante	13	12	17:22
16. Rayo	12	12	15:22
17. Valencia	13	12	9:20
18. Getafe	13	12	8:21
17. Valencia	13	12	9:20
19. Elche	13	11	15:21
20. Malaga	13	5	9:24

1–4 – LM, 5 – LE, 6 – el. LK, 18–20 – spadek

STRZELCY

15 – Raphinha (Barcelona), 13 – Mbappe (Real M.)

Sport 3ff4c683a9

Na Slavii fajnie jest!

Liga Mistrzów do przeżycia na żywo, a nie tylko jako doznanie telewizyjne? Zapraszamy do Pragi!



Mariusz Rajek z Pragi

CZECHY

W podróżach czy to sportowych, czy motywowanych w jakikolwiek inny sposób mamy takie miejsca, gdzie lubimy wracać bardziej od innych. Dla mnie jednym z nich z pewnością jest Stadion Eden, gdzie swoje domowe mecze od 2008 (ostatnia modernizacja) rozgrywa Slavia. Na teoretycznie (i w praktyce w sumie też) najlepszym czeskim obiekcie piłkarskim pojawiłem się po raz czwarty i zawsze przyjemnie jest tam wracać, choć akurat te stricte sportowe wspomnienia nie są najlepsze.

Pierwsze? W sierpniu 2022 i odpadnięcie Rakowa w decydującej rundzie eliminacji Ligi Konferencji. Pomyśleć, że Slavia od tamtego czasu nadal ma tego samego trenera Jindricha Trpisovskiego, który po meczu pełen uznania dla Częstochowian stwierdził, że wolałby się już z drużyną Marka Papszuna nie spotykać. Drugie? Klęska reprezentacji Polski 1:3 pod wodzą Fernando Santosa (to ten mecz, w którym już po trzech minutach przegrywaliśmy 0:2). Trzecie to zawsze ekscytujące i wzbudzające ogromne emocje derby ze Spartą w październiku 2024, które wypadły akurat tego samego dnia co żużlowa Zlata Prilba w Pardubicach i ku jeszcze większej radości nie pokryły się godzinowo. No i teraz, piąta kolejka Ligi Mistrzów i starcie z Villarreal.

Akredytacje... w McDonaldzie

Na Slavii po prostu jest sympatycznie. Już sam odbiór akredytacji dziennikarskich zlokalizowany w jednym z okienek McDonalda okalającego zewnętrzną elewację obiektu jest zjawiskowy. Skromna sala konferencyjna skutecznie chroni przed chłodem wiejącym ze stadionu i zlokalizowanej tuż za nią trybuny prasowej. Zawsze ogrzać można się ciepłą kawą lub herbatą, nikt stamtąd też raczej głodny nie wychodzi. Tak się akurat składa, że wszystkie moje wizyty na Edenie przypadły na chłodne miesiące, ale wyjątkowa akustyka obiektu (m. in. wyłożona parkietem podsufitka) sprawia, że atmosfera tworzona przez kibiców tutaj nazywanych fanouskami jest bardzo gorąca, choć obiekt może pomieścić ich niespełna 20 tysięcy i pod względem pojemności daleko mu nie tylko do Narodowego, ale i wielu innych obiektów ligowych w naszym kraju.



Fot. Mariusz Rajek

Widok na stadion Slavii z mostu prowadzącego do centrum handlowego po drugiej stronie ulicy.

Można pokusić się o hiperboliczne porównanie, że mniej więcej tak daleko jak jakiemukolwiek polskiemu klubowi obecnie do Slavii. To już taka prawdziwa europejska klasa średnia, z regularną grą w Lidze Mistrzów, ale przecież do najlepszych na kontynencie Czechom wciąż daleko. Bilans drużyny wartej według Transfermarkt ponad 111 mln euro (dla porównania Lech Poznań 57,7 mln) po pięciu meczach to remis i cztery porażki, co tylko brutalnie uświadamia nam nasze położenie w piłkarskim ekosystemie.

Teraz Polska

Teraz powodów do odwiedzenia Slavii mamy z naturalnych względów więcej. Z Villarrealem Wiktor Nowak (pomeczową rozmowę z reprezentantem Polski mogliście przeczytać we wczorajszym wydaniu) wychodzi w podstawowym składzie, Oskar Kubiak pojawia się w 67 minucie zastępując Tomasa Vlceka i - w największym skrócie, bo nie będziemy w sobotę pisać o środowym meczu – obaj Polacy grają dobrze, biorą udział w większości akcji ofensywnych Prażan, nie boją się ostrych pojedynków z przedstawicielami La Liga. Przyjście Polaków do Slavii przyciąga, co naturalne polskich dziennikarzy, których w sumie z fotoreporterami pojawiło się w środę siedmiu z autorem tego tekstu włącznie. I tutaj, taka ciekawostka - na Edenie wszystko musi się zgadzać, każdy dziennikarz ma swoje konkretne, przypisane miejsce.

Do wyboru, do koloru

Nie wiem jak wyglądają Fan Shopy największych piłkarskich marek na Starym Kontynencie, ale ten Slavii jest najlepszym w jakim byłem. Na teoretycznie niewielkiej przestrzeni znaleźć możemy wszystko, czego dusza piłkarskiego fana może zapragnąć. Rzeczy tak oczywistych jak koszulki, szaliki, spodenki czy skarpetki nawet nie wymieniam. Fani mogą się zaopatrzyć w poduszki, kredki, piórniki, śpiwory, pościel, kremy, szampony, puzzle, gry planszowe, termosy z logo swojego ulubionego klubu. Furorę z racji na porę roku robią dedykowane produkty świąteczne – kalendarze adwentowe, kubki czy zabawki dla najmłodszych.

Epilog

Podsumowując - bliżej Polski na Ligę Mistrzów, aby usłyszeć jeden z najbardziej rozpoznawalnych motywów muzycznych (słynna „kaszanka") na świecie pojechać się nie da. Ewentualnie na Slovan Bratysława, w zależności z jakiego punktu w Polsce wystartujemy. Tam jednak wynik raczej z góry jest wiadomy. Słowacy przegrali 13 meczów Champions League z rzędu, co nie zmienia faktu, że oni w elicie są, mogą dotykać najbardziej ekskluzywnych klubowych rozgrywek u siebie w domu, a dla nas jestto niedostępne od dziesięciu lat i ostatniego występu Legii doznanie. Właśnie sobie uświadomiłem, że od tamtego czasu po raz pierwszy widziałem mecz głównej fazy LM na żywo. Decydującej rundy Rakowa z Kopenhagą 3 lata temu jednak nie zaliczam. Przez dekadę jedynie Częstochowianie zbliżyli się do elity na odległość ostatniej rundy eliminacji. Przygnębiające…

Upadek giganta

Liga białoruska stanęła na głowie! Ostatnia kolejka rozgrywek może przynieść sensacyjne rozstrzygnięcia.

BIAŁORUŚ

Rzadko zaglądamy w „Sporcie" do tak niszowych z naszej perspektywy lig jak Wyszejszaja Liha, czyli najwyższa klasa rozgrywkowa na Białorusi, ale tym razem sytuacja jest wyjątkowa. Przed zaplanowaną na sobotę ostatnią kolejką sezonu (na Białorusi, podobnie jak m.in. w ligach skandynawskich gra się systemem wiosna – jesień) szanse na mistrzowski tytuł zachowały trzy zespoły, przy czym jedynie trzecie Dynamo Mińsk (64 punkty) historycznie można uznać za drużynę topową naszych wschodnich sąsiadów.

Mistrz od bukmachera

Liderem, z punktem przewagi nad inną ekipą ze stolicy – Isłaczem jest drużyna z położonego na wschodzie kraju, niespełna 60 kilometrów od granicy z Rosją Witebska. Nie jest to może aż tak wielka sensacja, bo to aktualny mistrz kraju, posiadający w kadrze ośmiu reprezentantów, ale trzeba pamiętać, że jeszcze dwa lata temu klub występował na drugim poziomie rozgrywkowym. Maxline Witebsk po awansie musiał zmienić nazwę na skrót ML, ponieważ białoruskie przepisy zabraniają klubom posiadania nazw firm bukmacherskich, a to właśnie przedstawiciel tej kontrowersyjnej branży jest właścicielem klubu. Mistrzostwo bez oglądania na innych zagwarantuje im wygrana z przeciętną i niepewną jeszcze utrzymania Biełszyną (12. miejsce w tabeli). Właściciel lidera jest niemal pewny takiego rozstrzygnięcia – w ofercie Maxline wygrana ML wyceniana jest na zaledwie 1,20 białoruskiego rubla.

BATE nad przepaścią

Nie walka o tytuł budzi jednak największe emocje. Otóż przed ostatnią serią gier na przedostatnim – spadkowym miejscu znalazł się absolutny hegemon białoruskiego futbolu, czyli BATE Borysów! Klub kojarzony raczej nawet przez tych, którzy nigdy nie zerknęli w tabelę ligi białoruskiej. Mowa w końcu o drużynie, która jeszcze niedawno była etatowym uczestnikiem europejskich pucharów, grała w Lidze Mistrzów, gdzie potrafiła ogrywać takie firmy jak Bayern (3:1 w sezonie, gdy Bawarczycy wygrali rozgrywki!), Romę, Athletic Bilbao czy Lille (pierwszy raz w elitarnych rozgrywkach zagrali w sezonie 2008/09).

Jak to możliwe, że klub, który był największym i najpotężniejszym ambasadorem białoruskiego sportu, najbardziej kojarzoną marką z tego kraju na arenie europejskiej, wreszcie któremu Aleksandr Łukaszenka wybudował najnowocześniejszy stadion w kraju, aby nie musiał rozgrywać międzynarodowych meczów w Mińsku (nie było to wcale oczywiste, bo białoruski prezydent nie był kibicem BATE, znany jest z sympatii do Dynama) znalazł się w tak fatalnym położeniu?

Problemy zaczęły się w 2019 roku, a więc na krótko przed pandemią, gdy zmarł wieloletni prezes i twórca potęgi tego klubu Anatolij Kapski. Klub nie mógł liczyć na innych hojnych sponsorów, a państwowe firmy miały zdecydowanie inne priorytety niż wspieranie - jakkolwiek by to nie brzmiało – całkowicie prywatnego projektu na Białorusi. Z pewnością klubowi nie pomogły też międzynarodowe sankcje, konieczność rozgrywania spotkań pucharowych poza granicami kraju czy coraz większa izolacja Białorusi na arenie międzynarodowej. Od klubu odwrócili się też kibice. Frekwencja na mogącej pomieścić 13 tysięcy osób Barysau-Arenie wynosi obecnie zaledwie 2,5 tysiąca. BATE, aby marzyć o utrzymaniu musi pokonać mający szanse na mistrzostwo Isłacz i liczyć na potknięcie Dnipra Mohylew. Scenariusz mało realny, a i tak oznaczający dopiero baraże o utrzymanie.

Mecze drużyn mających jeszcze o co walczyć w ostatniej serii zaplanowano na godzinę 11.00 w sobotę. Wczesna pora podyktowana jest warunkami atmosferycznymi. W weekend w Borysowie termometry będą wskazywać trzy stopnie na minusie. Im dalej na wschód, tym temperatura ma być jeszcze niższa.

Zapaść

O tym jak bardzo liga białoruska osunęła się w ostatnim czasie najlepiej świadczy fakt, że w czasie pandemii, gdy była jedyną z w miarę poważnych i jedyną europejską ligą, która nie przerwała rozgrywek na skutek pandemii koronawirusa zajmowała 25. miejsce w europejskim rankingu, w tamtym momencie… cztery pozycje wyżej od ekstraklasy! Obecnie osunęła się na 44. miejsce – pomiędzy Macedonią Płn., a Litwą…

Mariusz Rajek

Sport 3ff4c683a9

Bardzo niewygodny rywal

Wygrywając w Tychach, podopieczni trenera Marka Brzozowskiego, potwierdzili, że są mistrzami wyjazdów.

Mający jeszcze do rozegrania zaległy mecz z Zawiszą Bydgoszcz Tyszanie rozpoczęli rundę rewanżową, licząc na wygraną z zespołem z Chojnic. Przeliczyli się i to mocno.

O tym, że jest to niewygodny rywal dla Trójkolorowych świadczy... historia. Do 20. spotkania z drużyną z Pomorza Gdańskiego GKS Tychy przystępował bowiem z bilansem: 2 zwycięstwa, 9 remisów i 8 porażek. Optymizmem napawał jednak fakt, że na inaugurację tego sezonu Rene Poms ze swoimi podopiecznymi 26 lipca cieszył się na wyjeździe ze zwycięstwa 1:0. Gol Tymoteusza Ryguły rozpoczął znakomitą passę, przerwaną dopiero przez Lechię Zielona Góra 31 października.

Tyszanie szybko jednak otrząsnęli się po tej jedynej porażce i wrócili na zwycięską ścieżkę, a Chojniczanie grali do półmetka ze zmiennym szczęściem, dlatego – choć na wyjazdach imponują – nie byli faworytami rewanżu rozgrywanego w zimowej scenerii. Przy temperaturze minus 1 i padającym śniegu trudno było o skonstruowanie płynnej akcji. Dopiero w 22 minucie doczekaliśmy się pierwszej groźnej sytuacji, bo po odegraniu Mateusza Lewandowskiego w polu karnym gości sprytnie uwolnił się Damian Kądzior. Będąc za linią boczną pola karnego, próbował jednak strzału w „krótki" róg i trafił w boczną siatkę.



Fot. Mateusz Sobczak/ Press Focus

W zimowej scenerii GKS Tychy przegrał z Chojniczanką.

Sześciokrotny reprezentant Polski nie trafił też w 31 minucie, gdy po zagraniu Pawła Olkowskiego finalizował akcję uderzeniem z okolic „wapna". Zgodnie z powiedzeniem „do trzech razy sztuka" dwukrotny mistrz Chorwacji z Dinamem Zagrzeb celne uderzenie oddał dopiero w 42 minucie z rzutu wolnego, ale Damian Primel pewnie obronił.

W tym momencie było już jednak 0:1, bo przyjezdni wykorzystali szybkość Konrada Janickiego. To do niego, po stracie piłki przez Józefa Chorosińskiego w okolicy pola karnego Chojniczanki, Damian Nowacki zagrał „lagę", a wychowanek OKS-u Olesno uciekł stoperom, minął wybiegającego poza pole karne Tymoteusza Proczka i pakując piłkę do pustej bramki, otworzył wynik.

Rezultat 0:1 utrzymał się do 75 minuty. Wtedy to bowiem Tyszanie, choć wcześniej mieli znakomite okazje bramkowe – Dmytro Juchymowycza zablokował w 55 minucie strzały zmienników Dawida Kasprzyka i Piotra Gębali – stracili drugiego gola. Minutę po zameldowaniu się na murawie pieczęć na zwycięstwie postawił Jakub Oleksiewicz. Po idealnym dośrodkowaniu Valerijsa Szabali 20-latek „główką" z 5 metra zdobył swoją 5. bramkę w tym sezonie.

Gospodarze walczyli do końca i jeszcze Kasprzyk celnie główkował w 84 minucie po wrzutce Gębali, ale Primel ekwilibrystycznie obronił i chwilę później cieszył się z kolegami z 5. już w tym sezonie zwycięstwa na wyjeździe. Natomiast Tyszanie znowu muszą się otrząsnąć po porażce i to jak najszybciej.

Jerzy Dusik

BETCLIC 2. LIGA

1. Znicz (s)	17	35	31:19
2. Tychy (s)	17	33	24:12
3. Górnik (s)	17	32	36:19
4. Zawisza (b)	16	28	31:21
5. Chojniczanka	17	28	29:27
6. Lechia (b)	16	26	26:27
7. Olimpia	16	26	23:24
8. Stal	18	26	29:31
9. Podhale	17	25	29:27
10. Sandecja	16	23	23:20
11. Avia (b)	17	23	26:25
12. Hutnik	17	22	25:24
13. Legia II (b)	17	22	34:36
14. Rekord	17	21	22:21
15. Sokół	17	19	24:35
16. Świt	17	14	21:35
17. Śląsk II	17	10	23:36
18. Resovia	17	8	11:27

OCENA MECZU ★★

GKS Tychy – MKS Chojniczanka 0:2 (0:1)

0:1 – Janicki, 40 min, 0:2 – Oleksiewicz, 75 min (głową)

TYCHY: Proczek – Eszkinja (74. Niemann), Horvat, Hoyo-Kowalski – Olkowski, Trąbka, Begala, Chorosiński (46. Jankowski) – Kądzior, Lewandowski (46. Kasprzyk), Ryguła (46. Gębala). Trener Rene POMS.

CHOJNICZANKA: Primel – Bąkowicz, Nowacki, Juchymowycz, Tkocz (46. Goliński), Mosek (75. Oleksiewicz) – Stypułkowski, Żywicki, Famulak (61. Adamczyk) – Janicki (75. Szot), Sobol (66. Szabala). Trener Marek BRZOZOWSKI.

Sędziował Kornel Paszkiewicz (Wrocław). **Widzów** 2000.
Żółte kartki: Chorosiński – Tkocz, czerwona Strasser (87, GKS Tychy, niesportowe zachowaniena ławce rezerwowych).

Stal Stalowa Wola - Legia II Warszawa 3:2 (0:2)

0:1 - Ryczkowski, 8 min, 0:2 - Mizera, 20 min, 1:2 - Śliwa, 69 min, 2:2 - Jeleń, 79 min, 3:2 - Hebel, 85 min (karny)

STAL: Smyłek - Zaucha (46. Śliwa), Żemło, Chrzanowski, Grabowski - Kamiński (74. Tomalski), Nawrocki, Nongo (65. Radecki), Hebel, Rogalski (46. Kwapisz) - Wolny (46. Jeleń). Trener Mariusz ARCZEWSKI.

LEGIA II: Bienduga - Kiedrowicz (86. von Brandt-Etchemendigaray), Kosiorek, Boczoń, Konik, Pchełka (46. Jania) - Mizera, Saletra (69. Wyganowski), Możdżeń, Ryczkowski - Bicki. Trener Marcin MATYSIAK.

Sędziował Dawid Muc (Radom). **Widzów** 1400.
Żółta kartka Żemło.

BETCLIC 3. LIGA - GRUPA III

■ **Carina Gubin - Warta Gorzów Wielkopolski (0:1)**
0:1 - Dziuniak, 21 min, 1:1 - Matuszewski, 62 min

1. Zagłębie (s)	18	43	31:12
2. Sparta	18	42	34:10
3. Odra (b)	18	32	18:13
4. Miedź II	19	29	41:34
5. Górnik	18	28	34:30
6. ROW (b)	18	27	34:27
7. Barycz (b)	17	27	29:23
8. Zagłębie II	18	27	30:27
9. Goczałkowice	18	25	23:24
10. Karkonosze	18	24	22:18
11. Kluczbork	18	24	19:22
12. Stal (b)	18	20	31:28
13. Ślęza	18	20	28:37
14. Stilon (b)	18	18	25:30
15. Carina	19	18	17:31
16. Warta	19	17	14:33
17. Polonia	17	14	19:37
18. Raków II (b)	17	13	19:32

Pozostałe mecze 19. kolejki: Odra Bytom Odrzański - Raków II Częstochowa - sobota, 12.00, Górnik Polkowice - MKS Kluczbork, Stilon Gorzów Wlkp. - Sparta Katowice, Ślęza Wrocław - Stal Brzeg - wszystkie w sobotę o 13.00; mecze: KS Panattoni Goczałkowice - Zagłębie Sosnowiec,Zagłębie II Lubin - Polonia Nysa, ROW 1964 Rybnik - Karkonosze Jelenia Góra zostały przełożone na 10 marca; Barycz Sułów - Miedź II Legnica (3:0) rozegrano awansem. **(m)**

Siatkonoga zamiast meczu

Na 12. z rzędu zwycięstwo piłkarze Zagłębia Sosnowiec muszą poczekać do wiosny.

BETCLIC 3. LIGA

Zimowa aura sprawiła, że zaplanowany na piątek (13.00) wyjazdowy mecz Sosnowiczan z KS Panattoni Goczałkowice został odwołany. - Analizując prognozę pogody, mieliśmy świadomość, że to spotkanie może nie dojść do skutku, ale przygotowania do niego trwały do końca. We wczesnych godzinach rannych gospodarze skontaktowali się z nami i przekazali, że na rozegranie meczu w planowanym terminie nie ma szans. Ustaliliśmy, że zmierzymy się w środę, 10 marca - przekazał Tomasz Łuczywek, trener Zagłębia. Jego zespół ma 11 wygranych z rzędu i liczył, że podnosząc komplet punktów z murawy w Goczałkowicach spędzi zimę na fotelu lidera, bez oglądania się za siebie oraz oczekiwania na wynik depczącej mu po piętach Sparty Katowice. Wicelider swój mecz ma rozegrać w sobotę o 13.00 w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie podejmie go tamtejszy Stilon; ma być zimno (odczuwalnie -3), ale bez śniegu, który padał tam przed pięcioma dniami, ale delikatnie. Katowiczanie mają punkt mniej od Zagłębia, a że bilans bramkowy także jest po stronie zespołu Dariusza Klaczy, do przezimowania na 1. miejscu w tabeli grupy III potrzebują tylko punktu. Przypomnijmy, że w rundzie jesiennej mecz Sparty i Zagłębia zakończył się wygraną zespołu z Katowic 1:0. - Odbijemy to sobie wiosną w Sosnowcu - uśmiecha się trener Zagłębia na myś o rewanżu zaplanowanym na 20 marca. - A poważniej rzecz ujmując, to nie zaprzątamy sobie tym głowy. Myślimy o sobie, a nie o innych. Na pewno szkoda odwołanego meczu, bo widać było, że zespół jest pozytywnie nabuzowany i pragnie kolejnych wygranych. Teraz czeka nas roztrenowanie, potem przerwa, a od 11 stycznia bierzemy się do solidnej roboty, aby wiosną powalczyć o awans - dodaje Tomasz Łuczywek.

Zamiast walki o punkty, jego podopieczni - w ramach treningu na boisku pod balonem - zorganizowali sobie turniej siatkonogi. Do 12 grudnia będą trenować na własnych obiektach, a jeśli warunki nie pozwolą, to przeniosą się pod dach. W planach jest jeszcze sparing z Sarmacją Będzin.

(KP)

Miszka za Jureckiego

COROTOP GWARDIA OPOLE

Bartosz Jurecki nie jest już trenerem opolskich Gwardzistów. Klub nie przedstawił powodów zwolnienia szkoleniowca, wydając jedynie lakoniczny komunikat. „Decyzją zarządu i rady nadzorczej Bartosz Jurecki przestał pełnić funkcję pierwszego trenera zespołu. Trenerze, dziękujemy za zaangażowanie, codzienną pracę z drużyną oraz czas poświęcony naszemu klubowi. Życzymy powodzenia w dalszej pracy zawodowej" - czytamy w komunikacie.

Zarząd Gwardii błyskawicznie znalazł następcę wybitnego reprezentanta Polski (237 meczów/732 bramki), trzykrotnego medalisty mistrzostw świata, znakomitego obrotowego, jednego z „Orłów Wenty". Został nim Arkadiusz Miszka, kojarzony głównie z Górnikiem Zabrze, gdzie pracował od 2023 roku. Początkowo był asystentem trenera Tomasza Strząbały, ale później samodzielnie poprowadził zespół; nie tylko w Superlidze, ale też w Lidze Europejskiej. Zapisał się głównie sezonem 2024/25, w którym Górnik walczył o medale mistrzostw Polski. W rywalizacji o 3. miejsce lepszy okazał się jednak Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski, ale Miszka był nominowany na trenera sezonu. 47-latek pracę w opolskim klubie rozpocznie 1 stycznia. Za wyniki czterech meczów, jakie pozostały do końca roku, odpowiadać będzie Bogumił Baran, dotychczasowy asystent Jureckiego.

Były asystent Patryka Rombla w reprezentacji Polski, którą - po jego zwolnieniu - awaryjnie prowadził w dwóch meczach, w Gwardii pracował przez 3,5 roku. W trzech pierwszych sezonach zajmował z nią kolejno 9., 7. i 10. miejsce. W 10 meczach obecnej kampanii Jurecki zdobył 11 punktów, zostawiając drużynę na 9. pozycji. Mimo że w kwietniu 2025 przedłużył umowę do końca sezonu 2027/28, został zwolniony. Gwardia - po Azotach Puławy i Piotrkowianinie - dla 47-letniego selekcjonera młodzieżówki byłatrzecim klubem w trenerskiej karierze.

(mha)

Sport 3ff4c683a9


Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Emocje i wielkie widowisko w „świętej wojnie" są - jak zawsze - gwarantowane.

Szlachectwo zobowiązuje

Bardzo dobre wyjazdowe występy w Lidze Mistrzów stanowią mocny impuls mentalny i świetny prognostyk przed niedzielnym meczem na szczycie krajowej tabeli, Industria Kielce - Orlen Wisła Płock.

LOTTO SUPERLIGA

Układające terminarz władze Superligi zdecydowały, że do premierowego w tym sezonie, od lat hitowego starcia w męskim handballu dojdzie w 11. serii, ostatniej w pierwszej rundzie, ponieważ spotkania kielecko-płockie to jedne z najchętniej wybieranych szlagierów nie tylko w Polsce, ale również w Europie.

Poprawili sobie humory

W kieleckiej Hali Legionów zmierzą się główni i - nie ma co zaklinać rzeczywistości - praktycznie jedyni kandydaci do tytułu mistrza Polski. Oba zespoły na arenie międzynarodowej mają już ugruntowaną pozycję i należą do europejskiej czołówki. W tym momencie znajdują się wśród 12 najlepszych zespołów Ligi Mistrzów, ale ich potencjał sięga znacznie wyżej. Potwierdziła to 2. kolejka fazy zasadniczej, w której nasze eksportowe teamy grały na wyjazdach i spisały się znakomicie. Przypomnijmy, że w środę w stolicy Rumunii Industria pokonała tamtejsze Dinamo 32:25, zdobywając pierwsze punkty w rundzie głównej. - Zwyciężając w Bukareszcie, chcieliśmy sobie poprawić humory, tym bardziej że wiemy, co nas czeka w niedzielę. Ale gramy przed swoimi fantastycznymi kibicami, to my jesteśmy mistrzem Polski, a takie szlachectwo zobowiązuje - podkreślił trener Krzysztof Lijewski.

Nafciarze nie dali się złamać

Dzień później Orlen Wisła nie dała się złamać w Stade Pierre de Coubertin w Paryżu, remisując 29:29 z naszpikowanym gwiazdami PSG. Tym samym oba nasze zespoły zachowały realne szanse na awans do 1/4 finału. Oba plasują się na 4. miejscu w swoich grupach. - Najważniejsze, że nie pękliśmy, choć Paryż próbował nas złamać. Myślę nawet, że zasłużyliśmy na troszkę więcej, ale remis też jest bardzo dobry - powiedział dyrektor sportowy płockiego klubu, Adam Wiśniewski.

Wicemistrzowie Polski do Płocka wrócili w piątek po południu. W sobotę mieli zaplanowany trening, a następnie udali się do Kielc na szlagier sezonu. Są niemal bez odpoczynku, bo we wtorek polecą do Danii, gdzie w środę zagrają z Aalborgiem. W ciągu sześciu dni mają rozegrać trzy bardzo ciężkie mecze, na dodatek wyjazdowe.

Nie pierwszy raz w tym sezonie

Dokładnie trzy miesiące temu - na inaugurację sezonu - oba zespoły zmierzyły się w Łodzi, a stawką meczu był Superpuchar Polski. Wówczas górą (27:24) byli Nafciarze, ale Żółto-biało-niebiescy radzić sobie musieli bez kilku podstawowych, zmagających się z urazami zawodników. - Dzisiaj moja drużyna jest bardziej zgrana niż pod koniec sierpnia. To będzie dla niej sprawdzian. Musimy być skupieni w każdym momencie, skuteczni i nie możemy popełniać błędów – przedstawia receptę na korzystny wynik kielecki szkoleniowiec.

W Kielcach wszyscy pamiętają, co się działo się w Hali Legionów pod koniec maja, gdy Industria po dwóch latach przerwy pokonała w finale Nafciarzy, zdobywając 21. tytuł mistrza Polski. Na powtórkę przebiegu któregoś z finałowych spotkań nie ma jednak co liczyć. Nie tylko dlatego, że w obu zespołach doszło do sporych roszad kadrowych, ale również dlatego, że trener Xavier Sabate przyznał później w wywiadach, że nie docenił rywali.

Najlepsza obrona w Europie

- Ten zespół ma świetną obronę, w tym momencie jedną z najlepszych Europie - przypomina „Lijek". - Obrona funkcjonuje na niesamowitej intensywności, każdy przeciwnik chwali defensywę Wisły. W niedzielę też taka będzie, choć w tym sezonie nasi najwięksi rywale zrobili też postęp w ataku - podkreśla trener Lijewski, zapewniając, że nikogo na taki mecz mobilizować dodatkowo nie trzeba, a to zapowiada bardzo atrakcyjne niedzielne popołudnia z piłką ręczną. - Chcemy wygrać we własnej hali i zasiąść na fotelu lidera przynajmniej do początku kwietnia, kiedy dojdzie do rewanżu - uzupełnia wypowiedź szkoleniowca Michał Olejniczak, reprezentacyjny rozgrywający Industrii.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Oba zespoły są w tym sezonie niepokonane. Mają po 30 punktów, a Orlen Wisła wyprzedza Industrię tylko lepszym bilansem bramkowym - 152:121.

■ Najbliższa „święta wojna" będzie okazją do konfrontacji najlepszych strzelców. Duński lewoskrzydłowy Płocczan ma 60 trafień i goni Pawła Paterka (68, Chrobry Głogów) oraz Filipa Fąfarę (65, Legionowo), zaś Aleks Vlah, słoweński rozgrywający Kielczan zdobył dotąd 49 bramek i plasuje się na 8. miejscu.

■ Boiskowe spory podczas hitu rozstrzygać będą Michał Orzech i Robert Orzech. Ich oczom nic nie umknie, ponieważ będą mieli do dyspozycji system wideoweryfikacji (VR). Dzięki temu kibice będą mogli śledzić materiał wideo będący przedmiotem analizy, a następnie usłyszeć uzasadnienie podjętej przez nich decyzji.

■ Gospodarze - wspólnie ze Świętokrzyskim Centrum Onkologii, kieleckim oddziałem Narodowej Funduszu Zdrowia, stowarzyszeniem Gladiator oraz szpitalem MSWiA - będą zachęcać do badań profilaktycznych przed nowotworami męskich narządów.

■ Dlatego zawodnicy obu zespołów na rozgrzewkę wybiegną w okolicznościowych koszulkach, a w holu Hali Legionów przez przedstawicieli placówek medycznych prowadzona będzie kampania informacyjna.

NIE PRZEGAP

Industria Kielce - Orlen Wisła Płock
niedziela, godzina 15.00
Polsat Sport 2

Ostatnie szlify

Wyjazdowy dwumecz z Rumunkami ma dać odpowiedź na pytanie, w jakiej dyspozycji - na tydzień przed mistrzostwami Europy - są Biało-czerwone.

REPREZENTACJA KOBIET

Po czterech pełnych dniach treningów na zgrupowaniu w Katowicach reprezentacja Polski wsiadła do autokaru, który zawiózł ją na lotnisko w Krakowie-Balicach, skąd samolotem udała się do rumuńskiej Oradei, a następnie - po trzygodzinnej podróży autokarem na południowy zachód - dotarła do Kluż-Napoki.

Na maksa

- Praktycznie cały dzień spędziliśmy w podróży, ale mamy nadzieję mieć niej wiele pożytku - powiedział II trener Adrian Struzik, mając na myśli dwa towarzyskie starcia z Rumunkami (sobota, 17.00, Polsat Sport Premium 1 i niedziela, 12.00, Polsat Sport 2). - Zapowiadają się ciekawe i emocjonujące mecze. Rumunia to jeden ze współgospodarzy mistrzostw Europy i bardzo solidny rywal. Ostatnie sparingi chcieliśmy rozegrać z wymagającym przeciwnikiem i to się nam uda. W tym kraju jest bardzo mocna liga, gra w niej sporo kadrowiczek, a wiele innych broni barw klubów grających w Lidze Mistrzyń - podkreśla „prawa ręka" selekcjonera Arne Senstada, obruszając się na pytanie o ryzyko kontuzji w takich meczach. - Ono istnieje, ale jestem przekonany, że wszystkie dziewczyny zagrają na - jak my to mówimy - pełnej petardzie. Nie będzie odpuszczania ani sobie, ani przeciwniczkom. Trener Senstad na to nie pozwoli - dodaje Struzik.

Kilka opcji

Pytanie o ryzyko wydaje się zasadne, bo wszyscy związani z piłką ręczną świeżo mają w pamięci upadek Aleksandry Rosiak, w wyniku którego doznała wielowięzadłowej kontuzji lewego stawu kolanowego, wykluczając się z występu na EURO w katowickim Spodku.
- Ja to bym chciała, żeby ten turniej już się zaczął - powiedziała Katarzyna Cygan, jedna z tych, które mają zastąpić „Rosi" na lewym rozegraniu.
- Opcji mamy kilka i wszystkie planujemy przetestować w weekend. Po tym dwumeczu Arne podejmie decyzję - uzupełnia trener Struzik, mając na myśli przede wszystkim ustawienie zespołu w obronie 5-1. Poza wspomnianą Cygan na „jedynce" mogą jeszcze zagrać Paulina Uścinowicz i Aleksandra Zimny. Ta ostatnia, wraz z Dominiką Więckowską, została dowołana w trybie awaryjnym i mecze z Rumunkami będą dla nich decydujące. Najbliższe rywalki są doskonale znane zawodniczkom, które do niedawna występowały w lidze rumuńskiej. - Myślę, że w pewnym stopniu jesteśmy już gotowe na mistrzostwa Europy, ale cieszymy się, że mamy do nich jeszcze trochę czasu. Mecze towarzyskie będą dla nas bardzo ważnym sprawdzianem i ostatnim szlifem przed turniejem. Chcemy po prostu dobrze zagrać, złapać odpowiedni rytm i wyciągnąć kolejne wnioski - mówi kapitan i prawa rozgrywająca Monika Kobylińska, a lewoskrzydłowa Daria Michalak uzupełnia:
- Mamy zamiar wygrać te spotkania, choć wiadomo, że ich głównym celem będzie przećwiczenie kilku rozwiązań i przekonanie się, co działa, a co nie. Każda z nas od dawna czeka na EURO, czuje się gotowa, pewna siebie i odlicza dni do pierwszego meczu.

„Ulubiony" rywal

Z Rumunkami Biało-czerwone mierzyły się najczęściej. W 92 meczach 60 razy triumfowały rywalki, 7 razy był remis, a 25 razy lepsze były Polki. W ostatnich latach oba zespoły prezentują bardzo zbliżony poziom; na ME i na MŚ plasowały się obok siebie, ale trzeba przypomnieć, że ostatnie starcie potoczyło się po myśli Rumunek, które w kwietniu w Radomiu w ramach EHF EURO Cup wygrały 38:34. - Od prawie pół roku gram w lidze rumuńskiej, więc wiem, że jest to bardzo twardy i fizyczny zespół. Łatwo nie będzie, ale właśnie takich przeciwników potrzebujemy, żeby stawać się lepszą drużyną. Wierzę, że te spotkania dadzą nam odpowiedzi, w jakim jesteśmy miejscu tuż przed startem EURO - mówi Adrianna Górna, prawoskrzydłowa CSM Slatina.

Marek Hajkowski


Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus

Katarzyna Cygan miała już okazję stawić czoło Rumunkom...

Awans, rekord i gorycz porażki

Awans przed pierwszym gwizdkiem i rekord frekwencji. Na boisku święto zepsuli Chorwaci.

ELIMINACJE MISTRZOSTW ŚWIATA

Zanim koszykarze Polski i Chorwacji wybiegli na parkiet w PreZero Arenie Gliwice, trybuny znały już najważniejszą wiadomość wieczoru – Biało-czerwoni jadą na mundial! Wygrana Niemców z Łotwą w rozgrywanym dwie godziny wcześniej spotkaniu sprawiła, że zespół Igora Milicicia zapewnił sobie kwalifikację na mistrzostwa świata w Katarze bez wychodzenia na boisko.

Nasza drużyna lubi grę pod presją, o stawkę, gdy okazało się, że awans mamy w kieszeni, z Polaków uszło powietrze i od pierwszych minut na boisku dominowali Chorwaci. Goście (też awans wywalczyli przed meczem z Polską) zaczęli od prowadzenia 11:0, a po 8 minutach na tablicy wyników było 23:6! Polacy seryjnie pudłowali, tracili piłkę raz za razem i byli bezradni w defensywie. Potem gra się zaczęła wyrównywać, obudzili się nasi liderzy - Ponitka, Harding i Sokołowski zaczęli trafiać. Mecz był ciekawy, bo Chorwaci nie zamierzali pękać. Do przerwy 13 oczek przewagi gości (35:48).



fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Jerrick Harding robił co mógł, ale Chorwaci byli w Gliwicach dużo lepsi.

Po przerwie Polakom ten mecz znowu nie bardzo się układał. Dużo było niedokładności, niecelnych rzutów, traconych piłek. W połowie trzeciej kwarty przewaga przyjezdnych sięgnęła 19 punktów (42:61). Skutecznością w ich szeregach imponowali naturalizowany Jaleen Smith oraz Luka Bozić. Kiedy ostatnią kwartę goście zaczęli serią 5:0 jasne stało się, że Polska tego meczu nie wygra.

Nasi zawodnicy tym razem nie dali rady, nie zawiedli natomiast kibice. Historyczny wieczór w Gliwicach miał także wymiar frekwencyjny. Spotkanie z Chorwacją obejrzało z trybun PreZero Areny 13 053 kibiców, co oznacza nowy rekord frekwencji na meczu koszykarskiej reprezentacji Polski! Dotychczasowy najlepszy wynik – 12 043 widzów ze starcia z Izraelem – przeszedł do historii, a Biało-czerwoni pobili także absolutny rekord hali w grach zespołowych należący dotąd do siatkarzy (12 258 osób). Śląski obiekt po raz kolejny udowodnił, że jest prawdziwym domem polskiej koszykówki.

- Nie spodziewałem się aż takiej liczby widzów, bo to przecież piątek. Już po ostatnich mistrzostwach Europy założyliśmy, że w drugiej fazie kwalifikacji będziemy grać w dużych obiektach. To się sprawdziło. Kiedy po „dreszczowcu" z Niemcami w Gdańsku (porażka w Ergo Arenie 94:96 po dogrywce) zobaczyłem, ile biletów na spotkanie w Gliwicach sprzedało się przez pierwsze dziesięć dni, wiedziałem, że będzie sukces frekwencyjny, o który w takim miesiącu jak listopad nie jest łatwo – mówił prezes PZKosz, Grzegorz Bachański.

Mimo porażki po końcowym gwizdku kibice okrzywali drużynie za awans na mundial. Na specjalnym podium minister sportu Jakub Rutnicki wręczył zawodnikom symboliczne bilety do Kataru.

W poniedziałek na zakończenie tego okienka Polacy zagrają we Frankfurcie z Niemcami.

Polska - Chorwacja 69:80 (14:25, 21:23, 14:18, 20:14)

POLSKA: Sokołowski 7 (1x3), Harding 19, Milicić Jr 2, Ponitka 18 (1x3), Olejniczak 8 – Pluta 4, Urbaniak 8, Kempa, Ł. Kolenda 3 (1x3), Witliński, Łączyński, Garbacz. Trener Igor MILIČIĆ.

CHORWACJA: Smith 12 (2x3), Šarić 11, Badžim 6, Branković 17 (1x3), Božić 13 (1x3) – Jordano 2, Šare, Mazalin 4, Mavra 5 (1x3), Drežnjak, Škara 1, Nakić 9 (1x3). Trener Tomislav MIJATOVIĆ.

W innym meczach grupy K: Łotwa - Niemcy 76:78, Holandia - Izrael 84:90.

1. Niemcy	9	17	827:733
2. Chorwacja	9	17	889:683
3. Polska	9	16	835:738
4. Łotwa	9	13	743:728
5. Izrael	9	12	724:752
6. Holandia	9	11	756:776

(pp)

Sensacja w Atenach

Szalony wieczór w eliminacjach MŚ! Włosi zatrzymali niepokonaną Turcję, sensacyjna wygrana Gruzji w Atenach.

ELIMINACJE MISTRZOSTW ŚWIATA

Pierwszy dzień okienka eliminacji mistrzostw świata obfitował w zaskakujące rozstrzygnięcia i niesamowite zwroty akcji. Włosi pokonali w Rzymie dotychczas niepokonaną reprezentację Turcji 86:72, przerywając jej imponującą serię ośmiu zwycięstw z rzędu. Spotkanie miało bardzo dynamiczny przebieg, a o wygranej Włochów przesądziła ich skuteczność z dystansu w kluczowych momentach oraz kapitalna trzecia kwarta. Wtedy Włosi zdominowali grę w obronie, pozwalając rywalom na zdobycie zaledwie 11 punktów w 10 minut i budując dwucyfrową przewagę (63:52).

Najskuteczniejszymi zawodnikami zwycięzców byli Nico Mannion oraz Mouhamet „Momo" Diouf (obaj zdobyli po 17 punktów).

Dla Włochów było to szóste zwycięstwo w całych eliminacjach (bilans 6–3) i pierwsza wygrana w drugiej rundzie, co znacznie poprawia ich sytuację w walce o awans. Turcja mimo wpadki utrzymuje pozycję lidera grupy J z bilansem 8–1. Z trybun mecz oglądał prezydent Włoch Sergio Mattarella. Był to pierwszy przypadek, gdy urzędujący Prezydent Republiki Włoskiej pojawił się na oficjalnym meczu reprezentacji koszykówki. Wizyta zbiegła się w czasie z obchodami 100-lecia męskiej reprezentacji Włoch oraz jej powrotem do Rzymu po 19 latach przerwy. Prezydent przyjął zaproszenie szefa włoskiej federacji (FIP) Giovanniego Petrucciego, a na trybunach towarzyszył mu m.in. prezes Włoskiego Komitetu Olimpijskiego (CONI), Luciano Buonfiglio. Po zakończeniu meczu prezydent Mattarella zszedł na boisko, wyściskał zawodników i stanął z całą drużyną do pamiątkowego zdjęcia. Selekcjoner Luca Banchi zdradził później, że prezydent był pod dużym wrażeniem determinacji zespołu, szczególnie w drugiej połowie.

Równie ciekawie było w Atenach, gdzie Gruzja sensacyjnie pokonała po dogrywce Greków. Goście przerwali serię siedmiu kolejnych zwycięstw Greków w bezpośrednich starciach (od 1996 roku) i mocno skomplikowali sytuację gospodarzy w walce o awans na mundial. W dolicznym czasie gry Grecy po trójce i lay-upie Michaila Lountzisa odskoczyli na 86:79, a na 48 sekund przed końcem prowadzili jeszcze 88:81. Wtedy Gruzja zanotowała serię 11:0 i zamknęła mecz. Bohaterem spotkania był Tornike Shengelia, ktory rozegrał aż 44 minuty i zanotował double-double: 25 punktów, 11 zbiórek oraz 5 asyst. Kapitan Gruzinów przyleciał do Aten prosto z Dubaju o 4.00 nad ranem w dniu meczu, a w trakcie lotu dowiedział się o śmierci swojej babci.

Po tym meczu Gruzja awansowała na pozycję wicelidera z bilansem 6–3, natomiast podopieczni Vassilisa Spanoulisa spadli na 5. miejsce (bilans 4–5) – poza strefę dającą awans na mistrzostwa świata. W niedzielę (29 listopada) Greków czeka niezwykle trudny mecz wyjazdowy przeciwko Hiszpanii w Santiago de Compostela.

Wyniki eliminacji MŚ: Litwa – Serbia 97:78, Czarnogóra – Hiszpania 62:93, Grecja – Gruzja 88:92 (po dogrywce), Portugalia – Ukraina 95:90, Włochy – Turcja 86:72, Islandia – Bośnia i Hercegowina 113:101

(pp)

Misja ratunkowa w Sosnowcu

Fatalny początek sezonu w wykonaniu koszykarek MB Zagłębia ma drugie dno.

PGE BASKET LIGA KOBIET

Tylko jedno zwycięstwo w siedmiu meczach. Tak słabego startu na parkietach ekstraklasy koszykarki z Sosnowca jeszcze nie miały. Jak się okazuje, forma sportowa to nie jedyny problem Zagłębia. Za pośrednictwem mediów społecznościowych klub przekazał informację o kłopotach natury organizacyjno-finansowej, które odbiły się na postawie sportowej. Mówiąc wprost – poszło o finanse, a konkretnie o ich brak. Z nieoficjalnych informacji, które udało nam się uzyskać, wynika, że z powodu opóźnień w płatnościach część zawodniczek była gotowa opuścić klub. Pożar ostatecznie udało się ugasić, a przynajmniej przygasić. W trudnej sytuacji pomocną dłoń wyciągnął Marek Lesiak, twórca żeńskiej koszykówki w Sosnowcu i były prezes Zagłębia. Przypomnijmy, że przed rozpoczęciem sezonu 2024/25 w Sosnowcu powstała spółka pod nazwą Basket Women sp. z o.o., na czele której stanął Arkadiusz Baliński. Wcześniej pomagał on prezesowi Lesiakowi, gdy klub funkcjonował jeszcze jako stowarzyszenie.

– Ponad 20 lat temu tworzyłem podstawy koszykówki kobiecej w tym mieście i wiadomo, że basket kobiecy był i jest bliski mojemu sercu. Nie mogłem przejść obojętnie wobec tego, w jakiej sytuacji znalazł się klub. Mówiąc kolokwialnie, pożar został przygaszony, zespół znów może się skupić na tym, co najważniejsze, czyli na grze. Działam wspólnie z władzami spółki, aby 10., jubileuszowy sezon w ekstraklasie nie był ostatnim w dziejach klubu na tym szczeblu rozgrywkowym. Jesteśmy w trudnej sytuacji, ale robimy wszystko, aby wyjść na prostą – podkreśla Marek Lesiak.

Podczas przerwy na reprezentację w drużynie doszło do kilku korekt personalnych. W Sosnowcu nie ma już Jade Rice i Jade Walker – obie wróciły do Stanów Zjednoczonych. Z kolei do zespołu z Bochni odeszła Karolina Maj. Rozstano się także z Szymonem Czepcem, drugim trenerem, oraz Natalią Malagą, która odpowiadała za przygotowanie motoryczne.

W klubie są już dwie nowe Amerykanki, ale czy zagrają w sobotnim meczu z Wisłą Kraków, trudno powiedzieć. Do Zagłębia trafiły Mykel Parham oraz Ahniysha „Baby" Jackson. Szczególnie z Parham wiązane są spore nadzieje. Amerykanka, która w ostatnich dniach rozwiązała kontrakt z występującym w Eurolidze belgijskim Kangoeroes Mechelen, ma pomóc w grze pod koszem.

– Walczymy, robimy, co możemy, aby kobiecy basket w Sosnowcu wciąż był na wysokim poziomie. W 2025 roku byliśmy czwartą siłą w Polsce, miniony sezon kończyliśmy jako piąta drużyna w kraju. Teraz jesteśmy w dołku, ale postaramy się z niego wyjść. Zobaczymy, jak to się potoczy. Misja ratunkowa trwa. Jak się zakończy, czas pokaże – dodaje Lesiak.

Przypomnijmy, początek meczu z Wisłą Kraków w sobotę 28 listopada o godz. 18.00. Wstęp wolny.

Krzysztof Polaczkiewicz

Sport 3ff4c683a9

Poznali rywali

Ośmioro reprezentantów Polski - trzech zawodników i pięć zawodniczek – rozpocznie w sobotę rywalizację w finałowych zawodach Pucharu Świata w Taszkencie.

BOKS

W każdej kategorii wagowej zaprezentuje się po ośmiu zawodników, którzy od soboty (28.11.) w stolicy Uzbekistanu będą walczyć o tytuł mistrza tegorocznego Pucharu Świata federacji World Boxing. Gospodarz otrzymał po jednym miejscu w każdej wadze, a pozostałych siedem wyłoniono na postawie wyników zawodów tego cyklu, które odbyły się w Brazylii i Chinach. To będzie pierwszy turniej, którego wyniki zostaną uwzględnione w rankingu olimpijskim.

W piątek odbyło się losowanie i nasi reprezentanci poznali pierwszych rywali. Jako pierwsza z Biało-czerwonych w porannej sesji w sobotę na ringu zaprezentuje się Natalia Kuczewska (51 kg), która zmierzy się z Xinyu Qi. Chinka to brązowa medalistka ubiegłorocznych mistrzostw świata w Liverpoolu. Tego samego dnia w sesji wieczornej Jakub Domurad (+90 kg) spotka się z Mahammadem Abdullajewem. Azer we wrześniu wywalczył w Sofii brązowy medal mistrzostw Europy. Nie wszyscy uprawnieni zawodnicy stawili się w stolicy Uzbekistanu. Z tego powodu Kinga Krówka (65 kg) i mistrzyni młodzieżowych mistrzostw Europy sprzed kilku dni, Emilia Koterska (80 kg) otrzymały w ćwierćfinale tzw. wolny los.

Program walk z udziałem Polaków.

Kobiety

Ćwierćfinały: 48 kg Angelika Krysztoforska – Farzona Fozilowa (Uzbekistan) - niedziela, 51 kg Natalia Kuczewska - Xinyu Qi (Chiny) – sobota, 60 kg Aneta Rygielska - Marie Al Ahmadieh (Kanada) – poniedziałek.

Półfinały: 65 kg Kinga Krówka – triumfatorka pojedynku Saneh Saneh (Indie) - Porntip Buapa (Tajlandia) – wtorek, 80 kg Emilia Koterska – triumfatorka pojedynku Naina Naina (Indie) - Waleria Aksenowa (Kazachstan) – wtorek.

Mężczyźni

Ćwierćfinały: 60 kg Paweł Brach - Sakda Ruamtham (Tajlandia) – niedziela, 70 kg Damian Durkacz - Gabriele Guidi Rontani (Włochy) – niedziela, +90 kg Jakub Domurad - Mahammad Abdullajew (Azerbejdżan) - sobota.

Finały zaplanowano na czwartek 3 grudnia.

(a)

Bat na faworytów

Mieli walczyć o utrzymanie, dziś straszą faworytów. Katowiczanie są rewelacją Tauron Ligi.

GieKSa to beniaminek Tauron Ligi i niewielu dawało jej szansę na coś więcej niż walkę o utrzymanie. Na Katowiczanach takie dywagacje nie robią wielkiego wrażenia. Już w pierwszej kolejce sprawili sensację, ogrywając potentata z Zawiercia. A przecież po drugiej stronie siatki stanęli m.in. Tomasz Fornal, Mateusz Bieniek i Kamil Rychlicki, czyli przedstawiciele światowej siatkarskiej czołówki. Oczywiście, po tym spotkaniu nie brakowało głosów, że to tylko wypadek przy pracy, że mistrz Polski nie złapał jeszcze właściwego rytmu i dopiero się rozkręca. Być może coś w tym było, ale kolejne tygodnie pokazały, że zwycięstwo nad zespołem z Zawiercia nie było dziełem przypadku. GieKSa punktowała w Suwałkach i Olsztynie, we własnej hali za trzy punkty pokonała Neonet Norwid Częstochowa, a w ostatniej kolejce rozprawiła się z kolejnym potentatem – PGE Projektem Warszawa. Drużyną, która ma mistrzowskie aspiracje i chce odgrywać pierwszoplanowe role nie tylko w kraju, ale też w Europie.

– Warszawska ekipa jest niesamowita, jedna z najlepszych w Europie. Oczywiście mieliśmy przygotowany plan taktyczny, ale głównym celem było włożenie całego serca w mecz i danie z siebie wszystkiego. Obie strony wykonały dobrą robotę. Były wzloty i upadki, ale zagraliśmy świetne spotkanie. Cieszę się, że wygraliśmy, bo taki sukces mocno podnosi morale i dodaje pewności siebie – przyznał Aleksa Batak, jeden z bohaterów starcia.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Katowiczanie zadziwiają siatkarską Polskę.

Serbski rozgrywający to dziś jedna z najjaśniejszych postaci Tauron Ligi. Gra pewnie, dokładnie i nieszablonowo, a do tego potrafi postraszyć rywali zagrywką. Już dwukrotnie odbierał statuetkę MVP, a jedno z takich wyróżnień przypadło mu właśnie po zwycięstwie nad PGE Projektem. Swoje robi również Michał Superlak. 33-letni atakujący od początku rozgrywek imponuje formą, choć jego droga na ekstraklasowe parkiety nie była usłana sukcesami. Próbował swoich sił w Effectorze Kielce, MKS-ie Będzin i Vervie Warszawa, ale w żadnym z tych klubów nie zdołał na stałe wywalczyć miejsca w podstawowym składzie. W końcu postawił na zagraniczny kierunek. Przez trzy lata reprezentował niemiecki VfB Friedrichshafen. Do Polski wrócił w 2025 roku i podpisał kontrakt w Katowicach. Najpierw pomógł GieKSie wywalczyć awans do Tauron Ligi, a teraz pokazuje, że również na najwyższym szczeblu ma sporo do zaoferowania.

– Chcemy zawsze walczyć, pokazać się właśnie z tej walecznej strony. Na razie to nam wychodzi i jest dobrze. W kolejnych meczach chcemy podtrzymać dobrą dyspozycję – zapowiedział Superlak.

W Katowicach są ambicja, sportowa złość i przekonanie, że żadnego meczu nie oddadzą bez walki. – Nie pękamy w trudnych momentach. Dodałbym jeszcze, że jest w nas taka pozytywna złość. Denerwuje nas, że w secie przeciwnik buduje przewagę, że wygrywa. Nie jesteśmy tacy, że to akceptujemy, że możemy po prostu przegrywać. Mamy sportową złość, która powoduje, że to my chcemy wygrywać każdy set, każde spotkanie, i to jest fajne. To nas nakręca, buduje i przynosi zamierzone efekty – wyjaśnił przyjmujący Grzegorz Szymański.

Efekty widać w tabeli. Zespół, który miał przede wszystkim bronić się przed spadkiem, po ośmiu kolejkach zgromadził już 14 punktów i zajmuje wysokie, czwarte miejsce. W Katowicach coraz odważniej zaczyna się więc mówić o czymś, co jeszcze niedawno wydawało się mało realne – walce o awans do fazy play off.

– Jest świetnie, bo po ośmiu kolejkach mamy naprawdę dużą zaliczkę. Obyśmy pracowali tak dalej, bo może z tego urodzi się coś więcej – mówił z optymizmem Szymański. I dodał, że kluczem do sukcesów jest przede wszystkim mentalność zespołu: – Ta chęć wygrywania, zawziętość, brak akceptacji porażek, pomimo że w wielu meczach czuliśmy, że nie jesteśmy faworytami, przekładają się na naszą postawę. Cieszę się, że potrafimy to przekuć na zwycięstwa.

GieKSa po ośmiu kolejkach jest czwarta, ma na rozkładzie największych faworytów i coraz większą ochotę na coś więcej niż tylko utrzymanie. Katowiczanie już pokazali, że nie boją się nikogo. Teraz chcą udowodnić, że ich miejsce w czołówce nie jest dziełem przypadku.

(mic)

Pojedynek atakujących

Ruszyły najważniejsze rozgrywki klubowe w Europie.

LIGA MISTRZYŃ

W pierwszej kolejce debiutant w Lidze Mistrzyń, Uni Opole, pokonał francuski Volley Miluza 3:0. Również od pewnego zwycięstwa nad Dresdner SC (3:0) rozgrywki rozpoczął DevelopRes Rzeszów. - Najbardziej we znaki rywalki dawały się nam zagrywką. Krwawiłyśmy delikatnie, jeśli chodzi o nasze przyjęcia, ale lepiej troszeczkę krwawić, ale mimo wszystko grać na wysokiej piłce niż dostawać bezpośrednie punkty - podkreśliła Weronika Centka-Tietianiec, środkowa DevelopResu.

Nie powiodło się natomiast ostatniemu z naszych reprezentantów, PGE Budowlanym Łódź. Mistrzynie Polski przegrały przed własną publicznością z Galatasaray Stambuł 1:3. Turecki zespół to jednak faworyt do zwycięstwa w grupie E.

Do sensacji doszło w Conegliano. Potentat, A Carraro Prosecco Doc, we włoskim starciu przegrał po tie-breaku z Igor Gorgonzola Novara, choć wygrywał już 2:0. Mecz był popisem atakujących. Przyjezdne do zwycięstwa poprowadziła Tatiana Tołok, która wywalczyła aż 39 punktów.

(mic)

Grupa A

Uni Opole – Volley Miluza Alsace 3:0 (29:27, 25:19, 25:22), VakifBank Stambuł – Asterix Avo Beveren 3:0 (25:22, 25:16, 25:14).

1. VakifBank	1	1/0	3	3:0
2. OPOLE	1	1/0	3	3:0
3. Miluza	1	0/1	0	3:0
4. Beveren	1	0/1	0	3:0

Grupa B

DevelopRes Rzeszów – Dresdner SC 3:0 (25:19, 25:19, 25:22), A Carraro Prosecco Doc Conegliano – Igor Gorgonzola Novara 2:3 (25:18, 25:20, 18:25, 21:25, 13:15).

1. RZESZÓW	1	1/0	3	3:0
2. Novara	1	1/0	2	3:2
3. Conegliano	1	0/1	1	2:3
4. Dresdner	1	0/1	0	0:3

Grupa C

Fenerbahce Medicana Stambuł – Vasas Obuda Budapeszt 3:0 (25:18, 25:20, 25:20), Numia Vero Volley Mediolan – Levallois Paryż Saint Cloud 3:0 (25:20, 25:19, 25:11).

1. Mediolan	1	1/0	3	3:0
2. Fenerbahce	1	1/0	3	3:0
3. Budapeszt	1	0/1	0	0:3
4. Levallois	1	0/1	0	0:3

Grupa D

Eczacibasi Peron Stambuł – Tent Obrenovac 3:0 (25:19, 25:19, 25:10), Savino Del Bene Scandicci – Turan Tovuz 3:1 (25:21, 25:10, 20:25, 25:16).

1. Eczacibasi	1	1/0	3	3:0
2. Scandicci	1	1/0	3	3:1
3. Tovuz	1	0/1	0	1:3
4. Obredovac	1	0/1	0	0:3

Grupa E

PGE Budowlani Łódź – Galatasaray Daikin Stambuł 1:3 (25:23, 19:25, 22:25, 21:25), VfB Suhl Turyngia – C.S.O. Voluntari 2005 3:2 (19:25, 25:16, 22:25, 25;19, 15:12).

1. Galatasaray	1	1/0	3	3:1
2. Suhl	1	1/0	2	3:2
3. Voluntari	1	0/1	1	2:3
4. ŁÓDŹ	1	0/1	0	1:3

TAURON LIGA KOBIET

■ **ITA Tools Stal Mielec – Netland MKS Kalisz 3:1 (19:25, 28:26, 25:18, 25:20)**

MIELEC: Bińczycka (2), Bączyńska (14), Andersson (15), Sobiczewska (15), Adamczyk (28), Moszyńska (5), Lucenko (libero) oraz Jovanović, Twardoch. Trener Jakub GŁUSZAK.

KALISZ: Zaborowska (2), Rodić (16), Kubacka (6), Vulin (21), Kuligowska (10), Lewandowska (10), Łuszczyńska (libero) oraz Bodasińska, Stojiljković, Wilczek (2), Blanchfield (2). Trener Radosław WODZIŃSKI.

Sędziowali: Piotr Kowalski i Justyna Herlender (oboje Wrocław). Widzów 660.

Przebieg meczu

I: 7:10, 14:15, 18:20, 19:25.
II: 10:9, 14:15, 20:18, 24:25, 28:26.
III: 10:8, 15:14, 20:17, 25:18.
IV: 7:10, 15;12, 20:12, 25:20.

Bohaterka – Aleksandra ADAMCZYK.

1. Rzeszów	8	23	8/0	24:6
2. ŁKS	8	21	7/1	23:9
3. Budowlani	8	18	6/2	20:7
4. Police	8	16	6/2	18:13
5. Opole	8	12	4/4	17:15
6. Radom	8	12	4/4	16:15
7. Bydgoszcz	8	12	4/4	14:14
8. Kalisz	9	10	3/6	13:19
9. Bielsko-Biała	8	8	3/5	11:18
10. Mielec	9	8	3/6	13:22
11. Wrocław	8	4	0/8	10:24
12. Mogilno	8	3	1/7	7:23

Następne mecze: 28.11.: Mogilno – PGE Budowlani; 29.11.: Radom – Opole, Rzezów – Bydgoszcz; 30.11.: Bielsko-Biała – Police.

Sport 3ff4c683a9



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Tyszanie są ciągle w szampańskich humorach.

Nos trenera

Pekka Tirkkonen dwukrotnie poprosił o challenge i dwukrotnie sędziowie anulowali bramki Oświęcimian.

Tyscy mistrzowie Polski nie zatrzymują się. W piątkowy wieczór przyjechała Unia Oświęcim, która w porównaniu z GKS-em miała przed tym meczem „zaledwie" dwa kolejne zwycięstwa, a Tyszanie trzynaście. W obecnym sezonie podopieczni Pekki Tirkkonena przegrali zaledwie trzykrotnie. Oświęcimianie do meczu przystąpili z myślą o przerwaniu kapitalnej passy liderów.

Pierwsze minuty były dobre w wykonaniu przyjezdnych, którzy mieli bardziej klarowne sytuacje podbramkowe i tylko świetne interwencje Tomasa Fucika pozwoliły utrzymać remisowy wynik w pierwszej odsłonie. Najlepszą okazję miał Rihards Marenis, ale w sytuacji sam na sam bramkarz reprezentacji Polski świetnie odczytał zamiary rywala.

Kibice długo musieli czekać na bramki. Pierwszy gol padł w 24 min, gdy na ławce kar przebywał Bartosz Florczak. Tyszanie potrzebowali 8 sekund, by Alan Łyszczarczyk zaskoczył Samiego Aittokallię strzałem w okienko. W 34 min krążek znalazł się w tyskiej bramce, lecz trener Tirkkonen zażądał wideoanalizy i sędziowie anulowali gola Matthew Wilkinsa. To podziałało na Tyszan niczym płachta na byka. Chwilę później wyprowadzili błyskawiczną kontrę, a akcję zwieńczył Szymon Kiełbicki. Popularny „Kiełbik" szybko został sprowadzony na ziemię. W 37 min napastnik reprezentacji Polski popełnił głupi faul - uderzył rywala kijem w twarz, za co sędziowie odesłali go do szatni.

Oświęcimianie nie złożyli broni. W 45 min Jere Jokinen dograł do Rihardsa Marenisa, a ten sprytnym strzałem pokonał bramkarza GKS-u Tychy. Na około 5 minut przed końcem Tyszanie wybili się z rytmu. Grali w podwójnym osłabieniu, co skrzętnie wykorzystali rywale. Jimi Ronkkonen wyrównał wynik po podaniu wzdłuż bramki od Jere Jokinena. Na 94 sek. przed końcem Valtteri Kakkonen wykorzystał fakt, iż bramkarz był zasłonięty i posłał gumę tuż przy prawym słupku, dając gospodarzom prowadzenie. To jednak nie był koniec. Równo minutę przed końcem krążek znalazł się w tyskiej bramce po ogromnym zamieszaniu i strzale Marenisa. Na kolejną prośbę trenera gospodarzy podjęto decyzję o analizie wideo i sędziowie anulowali gola. Oświęcimianie do końca grali z pustą bramką jednak trzy punkty zostały w Tychach.

Mateusz Pawlik

GKS Tychy - Unia Oświęcim 3:2 (0:0, 2:0, 1:2)

1:0 - Łyszczarczyk - Komorski - Kakkonen (23:38, w przewadze), 2:0 - Kiełbicki - Gościński - Bryk (33:36), 2:1 - Marenis - Jokinen - Lewandowski (44:08), 2:2 - Ronkkonen - Jokinen (54:46, w podwójnej przewadze), 3:2 - Kakkonen - Łyszczarczyk - Paś (58:26).
Sędziowali: Krzysztof Kozłowski i Patryk Kasprzyk - Kamil Wiwatowski i Maciej Byczkowski. Widzów 2000.
GKS: Fucik; Pociecha - Kovar, Kakkonen - Kaskinen, Bryk - Viinikainen, Sobecki - Sertti; Jamsen (2) - Paś (2) - Łyszczarczyk, Viitala - Komorski (6) - Viitanen, Jeziorski - Kiełbicki (25) - Gościński, Drabik - Kucharski - Kerkkanen (2). Trener Pekka TIRKKONEN.
UNIA: Aittokalio; Ventela - Romppanen, Valtola - Bizacki, Florczak (4) - Matthews (2), Płatacz - Staniecko; Nieminen - Wilkins (2) - Ronkkonen, Jokinen - Marenis - Ahopelto, Nahunko - Immonen - Lewandowski (2), Sołtys - Krzemień - Kusak (2). Trener Markus JUURIKKALA.
Kary: GKS – 37 min, Unia – 12 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (m, sp)	22	57	19	3	100:37
2. Energa	23	48	16/1	7/1	98:59
3. ECZD Zagłębie	22	43	14	8/1	91:54
4. Unia	22	42	13/1	9/4	84:62
5. BS Polonia	22	41	14/1	8	85:53
6. GKS Katowice	23	37	12	11/1	95:60
7. Comarch Cracovia	22	28	10/2	12	59:77
8. JKH GKS (p)	22	28	10/2	12	49:63
9. STS	22	9	3	19	34:86
10. Podhale (b)	22	0	-	22	32:182

W niedzielę, 29.11., grają: Polonia – Cracovia (17.00), JKH - GKS Tychy (18.00), Unia - GKS Katowice (17.00), Zagłębie - Podhale (17.00), STS - Energa (17.00).

ENERGA MNIEJSZEJ MOCY

Podopieczni Samiego Hirvonena przed meczem w Krakowie odnieśli cztery kolejne 4 zwycięstwa, Krakowianie zaś po czterech kolejnych porażkach, zwyciężyli w Karwinie z JKH. Chcieli zatem ustabilizować swoją formę w lidze.
Torunianie dobrze weszli w mecz. Już w 39 sek. Wiaczesław Kolesnikow po dobitce otworzył wynik. Hokeiści Pasów dobrze się bronili, a za swoją cierpliwość zostali nagrodzeni. Mateusz Ubowski po strzale z bliska wyrównał. Kolejny gol padł w 33 min, za sprawą Jamesa White'a. Napastnik gospodarzy wykorzystał przewagę. Radość miejscowych nie trwała jednak długo. Robert Arrak wyrównał cztery minuty później.
W trzeciej odsłonie gole nie padły, choć goście oddali aż 19 strzałów. O wyniku musiały przesądzić rzuty karne. Na 10 najazdów skutecznością błysnął tylko Joni Airo i dał swojej drużynie dwa punkty.

Mateusz Pawlik

Comarch Cracovia - Energa Toruń 3:2 (1:1, 1:1, 0:0, 0:0) po karnych (1-0)

0:1 - Kolesnikow - Denyskin - Syty (0:39), 1:1 - Ubowski - Dawid - Bezwiński (13:16), 2:1 - White - Airo (32:58, w przewadze), 2:2 - Arrak - Denyskin (36:18), 3:2 - Airo (karny)

Sędziowali: Marcin Polak i Andrzej Nenko - Michał Żak i Dariusz Pobożniak. Widzów 900.

CRACOVIA: Lipiainen; Laitinen - Wajda, Gorsanovs - Michalski, Szkrabow - Mętel, Gumiński - Jaracz; Dawid - Montogomery - Bezwiński, Airo - Berzins - White, Mocarski - Ubowski (2) - Berdnikow, Kapa - Kot - Konarski. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

ENERGA: Kałmykow; Zieliński - Ossipov, Schafer - Tapio, Jaworski (2) - Wilczok, Gimiński; Denyskin - Syty – Kolesnikow (2), Niemi - Arrak - Peltola, Hanzawa - Napiórkowski – Łarionows (2), K. Kalinowski (2) - Smal - Cybulski, M. Kalinowski. Trener Sami HIRVONEN.

Kary: Cracovia – 2, Energa – 8 min.

PRZEŁAMANIA NIE BYŁO

Zaskakującą wielu decyzję o rezygnacji złożył ostatnio prezes STS-u, Marek Pieniążek, zapewne więc w klubie za wesoło nie jest, ale hokeiści starają się jak mogą i na początku trzeciej tercji prowadzili, jednak Aku Alho zrobił im akuku!

STS Sanok Sokół - JKH GKS Jastrzębie 3:5 (1:1, 1:1, 1:3)

0:1 - Stolarski - Charvat (2:12), 1:1 - Ratusznyj - Zacharow (4:50, w przewadze), 1:2 - Savolainen - Kasperlík (35:58), 2:2 - Czerdak (38:18), 3:2 - Olijnyk - Janiszewski - Sysak (42:45), 3:3 - Alho - Charvat (44:28), 3:4 - Alho - Stella - Ślusarczyk (52:50, w przewadze), 3:5 - Stella (59:53, do pustej)

Sędziowali: Anton Peretiatko i Sajmon Grelich - Kacper Rocki i Dawid Pabisiak. Widzów 900.

STS: Vitols; Niemczyk (2) - Ratusznyj, Sysak (2) – Starościak, Piryh – Janiszewski, Bożerocki - Kamieniew (2); Borodaj - Zacharow – Tymczenko (2), Zozulia – Karnas (2) – R. Sawicki, Olijnyk - Mazur - Czerdak, A. Sawicki – Krzyżek – Tiszczenko. Trener Oleh SZAFARENKO.

JKH: Holsa; Hanzel (2) - Alho (2), Bagin - Bezuska (2), Charvat – Onak, Bieniek - Adamek; Saarelainen - Stella – Ślusarczyk, Kasperlik - Savolainen - Urbanowicz (2), Ł. Nalewajka - Stolarski – R. Nalewajka (2), Kolat - Moś – O. Laszkiewicz. Trener Rafał BERNACKI.

Kary: STS – 10 min, JKH - 10 min.

RADOŚĆ NIEPRZESADZONA

W Nowym Targu obchodzono 94. rocznicę powstania Szarotek i z powodu uroczystości mecz zaczął się z opóźnieniem. W dniu klubowego święta Podhale objęło prowadzenie, a po dwóch tercjach remisowało z Polonią, jednak reszta należała do gości. Na pocieszenie Nowotarżanom pozostał fakt, iż ponieśli jedną z... najniższych porażek w tym sezonie.

Podhale Nowy Targ - BS Polonia Bytom 1:4 (1:0, 0:1, 0:3)

1:0 - Olifirczuk (5:07), 1:1 - Mroczkowski - Fadiejew - Hrebenyk (20:59, w przewadze), 1:2 - Padakin - Bujalski - Mroczkowski (45:55), 1:3 - Mroczkowski - Padakin - Bujalski (48:05), 1:4 - Fadiejew - Ošenieks - Hrebenyk (55:22).

Sędziowali: Marcin Kołodziej i Mateusz Krzywda - Maciej Waluszek i Mateusz Kucharewicz. Widzów 1100.

PODHALE: K. Zając; Sroka – Załamaj, Tańczyk – Horzelski, Matera – Majoch, Malasiński - Bryniarski; Hu (2) – Saroka – Kamiński, Jarczyk - Słowakiewicz - Olifirczuk, Łojas - F. Kapica - Worwa, Wsół (2) – Żółtek - Bochnak. Trener Andrzej ŚWISTAK.

POLONIA: Jaworski; Kubeš – Górny, Ošenieks (2) - Hrebenyk, Proczek - Kurnicki, Kamieniew - Bodora; Bepierszcz - Jarosz – Mroczkowski, Worona - Fadiejew – Bujalski, Wybiral – Padakin - Wielkiewicz (2), M. Zając - Karasiński - Tyński. Trener Andrej GUSOW.

Kary: Podhale – 4 (2 techn.) min, Polonia - 4 min.

Sport 3ff4c683a9

Cudze chwalicie...

Sosnowiczanie odnieśli ważne zwycięstwo i oderwali się od bezpośredniego rywala.

TAURON HOKEJ LIGA

29
STRZAŁÓW
obronił Miarka, zaś jego vis-a-vis - 34.

Cudze chwalicie, swego nie znacie – któż nie zna tego starego porzekadła?! Ano znamy i czasami mamy uzasadnienie w rzeczywistości. Potwierdziło się ono podczas wojewódzkich derbów Zagłębia Sosnowiec z i GKS-em Katowice. Maciej Miarka, reprezentant kraju, był zaporą nie przebycia i był konstruktorem zwycięstwa Sosnowiczan w niezwykle istotnym meczu.

Kto wystąpi w bramce? - zapytaliśmy Miarkę sporo przed meczem z GieKSą. Wzruszył ramionami i odpowiedział: - To nie ma znaczenia, bo liczy się dobro drużyny. Ostatecznie w sosnowieckim zespole między słupkami stanął Miarka i spisywał się bez zarzutu. Na słowa uznania zasłużył podczas kilku sytuacji, m.in. gdy Stephen Anderson znalazł się w sytuacji sam na sam, a „Miara" wyczul jego intencje. W bramce gości tym razem wystąpił Connor LaCouvee, który problemy zdrowotne ma za sobą i również był ważną postacią zespołu w 1. tercji. Jednak na 50 sek. przed końcem Ołeksandr Peresunko wyprowadził świetną kontrę i podał do nadjeżdżającego Arona Chmielewskiego, a ten idealnie się złożył do strzału i zdobył prowadzenie. Na sosnowieckim obiekcie, nieco wcześniej, można usłyszeć wiele krytycznych uwag pod adresem „Chmiela", jednak ten doświadczony napastnik udowadnia, że warto mu zaufać, bo w ważnych momentach nie zawodzi.

Jednak nim padła pierwsza bramka, odnotowaliśmy niesłychanie ważne wydarzenia w obu zespołach. Obie defensywy zostały zdziesiątkowane! W zespole gospodarzy do kontuzjowanych Michała Kotlorza oraz Oskara Krawczyka doszedł reprezentant kraju, Karol Biłas. Gra na pięciu obrońców to niezbyt komfortowa sytuacja, ale trzeba było się z nią zmierzyć. Podobne kłopoty mieli przyjezdni, bowiem ze składu wypadli kontuzjowani obrońcy Ethan Cap oraz Błażej Chodor. W tej sytuacji trzeba było tę formację „sztukować", Partnerem doświadczonego Joony Huttuli był małolat Adam Hornik. Obrońca reprezentacji do lat 18 miał szanse zapisać do protokołu w 27 min, gdy uderzył w stronę bramki, a Jakub Wanacki podłożył kij tak że „guma" odbiła się od łopatki i trafiła w poprzeczkę! Miarka miał szczęście, ale nie utrzymał cztytsego konta. W 35 min musiał skapitulować po strzale Pontusa Englunda, który wykorzystał przewagę i doprowadził do remisu. Jeszcze Jean Dupuy (36 min) oraz Patryk Krężołek (37) stanęli przed szansami na zmianę rezultatu, ale ich nie wykorzystali.

W ostatniej tercji było sporo emocji, jednak powody do radości mieli gospodarze, którzy zdobyli zwycięskiego gola. W 46 min trafił Bartosz Ciura, po świetnej akcji duetu Peresunko – Chmielewski. Ta sytuacja była analizowana na wideo czy przypadkiem Peresunko nie był na pozycji spalonej, jednak arbitrzy uznali bramkę i wprowadzili w stan euforii miejscowych kibiców.

Wygrana gospodarzy będzie niesłychanie ważna w końcowym rozliczeniu, a Maciej Miarka udowodnił, że warto w niego inwestować i... podnieść wysokość kontraktu...

Włodzimierz Sowiński

■ **ECZD Zagłębie Sosnowiec – GKS Katowice 3:1 (1:0, 0:1, 2:0)**
1:0 – Chmielewski – Peresunko (19:10), 1:1 - Englund – Bremer – Pasiut (34:13). 2:1 – Ciura – Peresunko – Chmielewski (46:06), 3:1 – Chmielewski - Peresunko (58:23, do pustej).
Sędziowali: Paweł Kosidło i Przemysław Noworyta – Eryk Sztwiertnia i Kacper Król. Widzów 2833.
ZAGŁĘBIE: Miarka; Olkkonen – Sozanski, Naróg (2) – Ciura, Wanacki – Bernacki; Peresunko (2) – Heikkinen (2) – Chmielewski, Pipponen – Roine – Brynkus, Savilahti – Seppala – Dupuy, Zachariasz (2) – Dawid – Gromadzki, Ciepielewski, J. Musiol. Trener Matias LEHTONEN.
GKS: LaCouvee; Lundegard (2) – Englund, Sredl – Maciaś, Huttula – Hornik; Michalski – Pasiut – Fraszko, Bremer – Anderson – Forslund, Krężołek – Wronka – Ruokonen, Jakub Hofman – Monto – Jonasz Hofman. Trener Jacek PŁACHTA
Kary: Zagłębie – 8 min, GKS – 2 min.

Pół na pół

W piątkowych kwalifikacjach w Ruce do sobotniego konkursu awansowała trójka Polaków, tylu samo odpadło.

Dwie serie treningowe nie były może rewelacyjne w wykonaniu podopiecznych Macieja Maciusiaka, ale dawały nadzieję, że wszyscy zakwalifikują się do sobotniego konkursu na Rukatunturi. Tylko w pierwszej słabo poszło Jakubowi Wolnemu, który zajął 50. miejsce (114 m) i Klemensowi Joniakowi – 51. (113,5 m). Najlepszy z Polaków był Paweł Wąsek – 27. (136 m). Pozostali skakali średnio: Maciej Kot – 30 (131 m), Kacper Tomasiak – 32. (126,5 m), Dawid Kubacki – 43. (119 m). W drugiej już wszyscy bez kłopotów mieścili się w „50". Najlepszy był tym razem Tomasiak, który skokiem na 135,5 m zajął 11. miejsce. Cieszyła stabilizacja Wąska - w Lillehammer dwukrotnie nie przeszedł kwalifikacji – który był 22. (124,5 m). Pozostali? Kto – 32. (124,5 m), Kubacki 38. (128 m), Joniak – 43. (120,5 m), Wolny – 45. (123 m).



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus.pl

Kacper Tomasiak liczy, że z każdym kolejnym skokiem na Rukatunturi będzie lepiej.

Przyszły jednak kwalifikacje i znów przyszło nam przeżyć rozczarowanie, bo tak trzeba ocenić odpadnięcie po nich trójki naszych reprezentantów. Zaczęło się jednak dobrze, bo Wąsek poleciał daleko, na 133 metry i długo prowadził. Ostatecznie był 20. Potem były krótkie skoki Joniaka (115 m), Kubackiego (117,5 m) i Wolnego (115 m), co dało im lokaty - odpowiednio 59., 54. i 56. - oznaczające brak awansu. Martwiliśmy się o Kota, bo skoczył tylko 121 m, ale wystarczyło to do zajęcia 41. miejsca i awansu.

Radości przysporzył nam Tomasiak. W świetnym stylu uzyskał 139,5 m obejmując pozycję lidera. I zajmował ją długo, do skoku Szwajcara Sandro Hauswirtha na 145 m. Po nim skakała już czołowa dziesiątka - z obniżonego rozbiegu - i 19-letni Polak obsuwał się w klasyfikacji, zajmując ostatecznie 10. miejsce z notą 151,7 pkt.

Piątkowe kwalifikacje wygrał Norweg Marius Lindvik notą 169,5 pkt po skoku na 142,5 m. Wyprzedził Hauswirtha - 145 m i 167,7 pkt oraz Austriaka Jana Hoerla - 140 m i 163,8 pkt. I ta trójka, zgodnie z nowym regulaminem, będzie skakała jako ostatnia w pierwszej serii sobotniego konkursu. Tomasiak stanie na rozbiegu jako dziesiąty od końca.

(awa)

Kacper Tomasiak

JEST CORAZ LEPIEJ

■ Ruka jest specyficzna, trzeba się w nią wczuć. W zeszłym roku zauważyłem, że co skok, to było dalej i przyjemniej. W tym roku już od pierwszego skoku było lepiej niż zeszłej zimy. Ale podobnie - co skok to progres. Oby ten postęp trwał i każdy kolejny skok był jeszcze lepszy. (za skijumping.pl)

Z ZIMOWYCH AREN

BOBSLEJE

■ Dwukrotna mistrzyni olimpijska w dwójkach Laura Nolte wygrała inauguracyjne zawody Pucharu Świata w monobobach na torze w Altenbergu. Niemka jechała żółtym bobslejem z logo... piłkarskiej Borussii Dortmund, z którą nawiązała współpracę. Nolte po dwóch przejazdach o 0,25 wyprzedziła swoją rodaczką Lisę Buckwitz, a trzecia była Australijka Bree Walker - strata 0,54. Polki nie startowały.

KOMBINACJA NORWESKA

■ Norweg Einar Luraas Oftebro wygrał pierwsze w sezonie Pucharu Świata zawody, które odbyły się w Ruce. Drugie miejsce zajął jego młodszy brat Jens Luraas Oftebro, a trzecie ich rodak Kasper Moen Flatla. Polacy nie startowali.
Braci na mecie dzieliło 1,5 s, a Flatla stracił do zwycięzcy 4,8 s. Dopiero siódme miejsce, z 26,2 s straty, zajął zdobywca Kryształowej Kuli w poprzednim sezonie Austriak Johannes Lamparter.

ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE

■ Amerykanin Ilia Malinin uzyskał 114,81 punktu w programie krótkim podczas zawodów NHK Trophy w Tokio, zaliczanych do cyklu Grand Prix, pobił w piątek rekord świata swojego rodaka Nathana Chena - 113,97 pkt, ustanowiony podczas igrzysk olimpijskich w Pekinie w 2022 roku. Jedyny startujący w Japonii Polak Władimir Samojłow (86,72) zajął siódme miejsce.
Na półmetku rywalizacji drugie miejsce zajmuje Japończyk Shun Sato z wynikiem 96,78 pkt, a trzeci jest Francuz Kevin Aymoz z notą 94,15 pkt. Program dowolny odbędzie się w sobotę.

PODIUM DLA SKANDYNAWII

BIEGI NARCIARSKIE

■ Szwedka Ebba Andersson wygrała rywalizację na 10 km techniką klasyczną w fińskiej Ruce, która zainaugurowała sezon Pucharu Świata w biegach narciarskich. O 9,1 s wyprzedziła Linn Svahn i o 10,2 s Fridę Karlsson, obie Szwecja. Czwarte miejsce ze stratą 19 s zajęła startująca w neutralnych barwach Rosjanka Natalia Tierientjewa (z domu Niepriajewa). Wystąpiła w Pucharze Świata po raz pierwszy od 2022 roku, gdy sportowcy z Rosji i Białorusi zostali zawieszeni w związku z inwazją ich krajów na Ukrainę.
Najlepsza z Polek Monika Skinder zajęła 31. miejsce i straciła do zwyciężczyni 1.43,0. Eliza Rucka-Michałek była 43. ze stratą 2.06,4, Aleksandra Kołodziej 54. ze stratą 2.30,4, a Magdalena Kobielusz 62. - strata 2.57,7.
W rywalizacji mężczyzn na 10 km techniką klasyczną wygrał Norweg Martin Loewstroem Nyenget. Norwegowie zdominowali piątkową rywalizację, zajęli sześć pierwszych miejsc i w sumie siedem w czołowej 10. Nyenget o 10,7 s wyprzedził Andreasa Fjordena Ree. Dopiero trzeci był utytułowany Johannes Hoesflot Klaebo, broniący Kryształowej Kuli. Stracił do zwycięzcy 13 s.
Najlepszy z Polaków Dominik Bury dotarł do mety 1.26,1 po Nyengecie i był 52. 67. miejsce ze stratą 1.52,2 zajął Tomasz Wąsowicz, a 71. Piotr Jarecki — strata 1.59,5.

POLKI W POGONI ZA CZOŁÓWKĄ

BIATHLON

■ Szwedka Elvira Oeberg wygrała w fińskim Kontiolahti pierwsze w tym sezonie zawody Pucharu Świata kobiet w biathlonie - bieg indywidualny na 15 km. Kamila Żuk zajęła 15. miejsce, Monika Hojnisz-Staręga była 16., Joanna Jakieła – 17., Natalia Sidorowicz - 33., natomiast Anna Mąka - 65.
Oeberg oddała jeden niecelny strzał. Szwedka miała 22,7 s przewagi nad drugą Sonją Leinamo z Finlandii i 35,4 s nad trzecią Francuzką Julią Simon, które były bezbłędne na strzelnicy. Żuk straciła do zwyciężczyni 2.40,1, Hojnisz-Staręga - 2.42,5, Jakieła - 2.42,9, Sidorowicz - 4.03,6, a Mąka - 6.47,1.
W zeszłym sezonie żadna polska biathlonistka nie znalazła się w pierwszej dziesiątce zawodów Pucharu Świata. 23 marca 2025 Sidorowicz zajęła dziewiąte miejsce w biegu ze startu wspólnego w Oslo, 4 grudnia 2024 roku była czwarta w Kontiolahti.
W sobotę odbędą się supersprint (czyli rywalizacja par mieszanych) oraz sztafeta mieszana. W niedzielę, na zakończenie pierwszej rundy PŚ, mężczyźni i kobiety ścigać się będą w sprintach, odpowiednio, na 10 km i na 7,5 km.

Italia w finale

W półfinale Pucharu Davisa Włosi pokonali Czechów.

Broniący tytułu tenisiści Włoch jako pierwsi awansowali do finału Pucharu Davisa, pokonując w półfinale Czechów 2-1; finałowy turniej z udziałem ośmiu najlepszych reprezentacji odbywa się w Bolonii.

Najpierw Lorenzo Musetti wygrał z Jakubem Mensikiem 6:3, 6:4, a stan meczu wyrównał Jiri Lehecka, pokonując Flavio Cobolliego 6:2, 1:6, 6:3. Decydujący punkt dla gospodarzy zdobył debel Musetti, Andrea Vavassori, który zwyciężył z Lehecką i Tomasem Machacem 3:6, 6:1, 7:6 (7-4).

W drugim półfinale w sobotę Wielka Brytania zmierzy się z Hiszpanią, finał zaplanowano na niedzielę.

Włosi wygrali trzy poprzednie edycje turnieju, którego historia sięga 1900 roku. Najczęściej - 32 razy - triumfowali Amerykanie.

Ćwierćfinały: Hiszpania - Austria 2:0, Wielka Brytania - Niemcy 2:1, Włochy - Korea Południowa 2:1, Czechy - Kanada 2:0.



Fot. PAP/EPA.

Lorenzo Musetti poprowadził Włochy do finału Pucharu Davisa.

Z KORTÓW

ŚWIĘTA MAI W CHINACH

■ Maja Chwalińska (12. WTA) święta spędzi w Shenzhen. Finalistka Rolanda Garrosa w dniach 25-27 grudnia weźmie udział w pokazowej imprezie World Tennis Continental Cup 2026. Obok Polki na liście startowej znaleźli się: Niemka Eva Lys, Rosjanin Andriej Rublow, Aleksander Bublik oraz grupa gospodarzy - Xinyu Wang, Xiyu Wang, Zhizhen Zhang i Yunchaokete Bu. Rok temu w tych rozgrywkach brała udział Iga Świątek (9.), która teraz w świątecznym terminie wystąpi w pokazowym turnieju The Six w Seulu z udziałem topowych tenisistek - Jeleny Rybakiny, Aryny Sabalenki, Mirry Andriejewej, Naomi Osaki i Jasmine Paolini. Grudzień zapowiada się bardzo intensywny dla Chwalińskiej - 11 zagra w trójmiejskiej Ergo Arenie z mistrzynią Wimbledonu Lindą Noskovą (7.), a 13-14 wystąpi także w pokazowym turnieju w Caen.

FRANCUZI GRAJĄ W ROSJI

■ Tenisiści z krajów wspierających Ukrainę nadal podróżują do Rosji na turnieje pokazowe. Od piątku do niedzieli w Petersburgu w turnieju Northern Palmyra Trophies – obok licznej grupy Rosjan, „byłych" Rosjan (z innym obywatelstwem) czy reprezentantów Kazachstanu – rywalizują Brytyjczyk Daniel Evans oraz Francuzi Corentin Moutet i Adrian Mannarino. Turniej jest wspierany przez Gazprom, państwowego giganta energetycznego i jednego z głównych sponsorów finansowych Rosji. Unia Europejska udokumentowała, że firma stworzyła i sfinansowała paramilitarne oddziały biorące udział w operacjach bojowych przeciwko Ukrainie. (t)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 28 LISTOPADA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
14.45, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 15.25 Piłka nożna: multi-Betclic 1. liga, Bruk - Bet Termalica - Stal Rzeszów, Odra Opole - Polonia Warszawa, Podbeskidzie Bielsko-Biała - Pogoń Grodzisk Mazowiecki (na żywo)

TVN
16.00 Skoki narciarskie: PŚ w Ruce (na żywo), 19.30 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
12.45, 14.50 Biathlon: Puchar Świata w Kontiolahti, 16.55 Pn: Betclic 1. Liga, Arka Gdynia - Ruch Chorzów, 19.05 PZB Suzuki Boxing Night 44 w Poznaniu: Polska - Armenia, 22.05 Hokej: NHL, Vegas Golden Knights - Montreal Canadiens (na żywo), 22.55 Przegląd wydarzeń

METRO TV
23.00 Koszykówka: NBA, Orlando Magic - Washington Wizards (na żywo)

SUPER POLSAT
14.25 Boks: Mirra Rocky Boxing Night Andrzejki w Sopocie (na żywo)

POLSAT SPORT 1
6.00 Łyżwiarstwo figurowe: NHK Trophy w Tokio, 11.50 Siatkówka: Tauron Liga, Ślepsk Malow Suwałki - PGE GieK Skra Bełchatów, 14.45 Neonet Norwid Częstochowa - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 17.50 Cuprum Stilon Gorzów - Energa Indykpol AZS Olsztyn. 20.20 Jastrzębie Barkom - Bogdanka LUK Lublin (na żywo)

POLSAT SPORT 2
5.05 Short track: World Tour w Szanghaju, 10.25 Łyżwiarstwo figurowe: NHK Trophy w Tokio, 18.00 Piłka ręczna: Lotto Superliga mężczyzn, PGE Wybrzeże Gdańsk - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wlkp., 20.50 Pn: Copa Libertadores, finał Palmeiras - Estudiantes (na żywo)

POLSAT SPORT 3
10.00, 18.00 Skeleton: PŚ w Altenbergu, 12.00 Tenis: półfinał Pucharu Davisa (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
13.10 Pn: liga saudyjska, Al-Hazem SC - Al-Nassr FC, 18.40 Pn: liga holenderska, PSV Eindhoven - Go Ahead Eagles (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
11.50 Siatkówka: TL, Ślepsk - Skra, 14.45 Norwid - ZAKSA, 17.50 Stilon - Indykpol. 20.20 Jastrzębie – Bogdanka (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
10.00, 18.00 Skeleton: PŚ w Altenbergu, 14.00 Bobsleje: PŚ w Altenbergu, 20.15 Łyżwiarstwo figurowe: PGE Warsaw Cup, 2.00 Golf: BMW Australian PGA Championship (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
18.50 Siatkówka: TLK, Sokół & Hagric Mogilno - PGE Budowlani Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
19.00 Rocky Boxing Night w Sopocie: waga półciężka Kajetan Kalinowski - Rasul Magomadov (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.00, 18.00 Tenis: półfinał Pucharu Davisa, 16.55 Piłka ręczna: Rumunia - Polska towarzysko kobiet, 19.00 Sporty walki: Cage Warriors 215 w Manchesterze, Ieuan Davies - Jordan Vucenic (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.40 Motocyklowe MŚ: GP Walencji, 17.50 Pn: Hiszpania - Chile towarzysko kobiet, 20.40 Liga włoska, Inter Mediolan - Genoa, 20.40 Napoli – Torino (na żywo)

SPORTKLUB
11.00 Żeglarstwo: SailGP Abu Zabi (na żywo)

EUROSPORT 1
8.40, 11.05 Biegi narciarskie: PŚ w Ruce, 10.05 Kombinacja norweska: PŚ w Ruce, 13.25, 16.00 Skoki narciarskie: PŚ kobiet w Hinzenbachu, 15.25, 18,45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Kilingtonie, 19.30 PŚ w Copper Mountain (na żywo)

EUROSPORT 2
8.30, 12.00 Łyżwiarstwo figurowe: NHK Trophy w Tokio, 10.45 Saneczkarstwo: PŚ w Winterbergu, 14.15, 20.00 Snooker: UK Championship (na żywo)

EUROSPORT 3
23.00 Koszykówka: NBA, Washington Wizards - Orlando Magic (na żywo)

EUROSPORT 4
6.00, 8.30, 12.00 Łyżwiarstwo figurowe: NHK Trophy (na żywo)

CANAL+ SPORT
16.10 Pn: liga hiszpańska, Malaga - Athletic, 19.00 Sporty walki: FEN 64 w Lublinie (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
23.00 Premier Padel w Acapulco (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
14.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio, 14.40 Widzew Łódź - Zagłębie Lubin, 17.25 Śląsk Wrocław - GKS Katowice, 20.10 Wisła Kraków - Motor Lublin, 22.20 Liga+ (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
14.00, 20.00 Dart: PDC Players Championship Finals (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
15.55 Pn: liga angielska, Manchester United – Brentford, 18.25 Ipswich - Aston Villa (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
15.55 Pn: liga angielska, Leeds - Coventry (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.55 Pn: 2. liga niemiecka, Hertha - Karlsruher, 15.10 Formuła 1: GP Kataru, 23.00 Eleven Gol (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.55 Pn: 2. liga niemiecka, Holstein Kiel - FC Kaiserslautern, 15.20 Bundesliga niemiecka: Hamburger - Bayern, 17.55 Liga włoska, Torino - Lazio, 20.40 Inter - Genoa (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
12.55 Pn: 2. liga niemiecka, Dynamo Drezno - FC St. Pauli, 15.20 Goal Arena Bundesligi, 18.20 Bundesliga: VfB Stuttgart - Eintracht Frankfurt, 20.40 Liga francuska: PSG - Lorient (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: liga włoska: Frosinone - Parma, 17.10 Liga francuska: Angers SCO - RC Lens, 20.40 Le Mans - Lille (na żywo)

NIEDZIELA, 29 LISTOPADA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
15.25 Pn: 2. liga, Resovia - Znicz Pruszków (na żywo), 16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych,

TVN
14.20 Skoki narciarskie: PŚ w Ruce (na żywo)

TVP SPORT
12.35 Biathlon: Puchar Świata w Kontiolahti, 14.25 Pn: 1. liga, ŁKS Łódź - Lechia Gdańsk, 17.00 Ekstraklasa: Legia Warszawa - Wieczysta Kraków (na żywo), 21.35 Przegląd wydarzeń, 22.00 Koszykówka: NBA, San Antonio Spurs - Boston Celtics (na żywo)

POLSAT SPORT 1
5.05 Łyżwiarstwo figurowe: NHK Trophy, 11.00 Cafe Futbol, 14.45 Siatkówka: TL, Podziemia Kredowe ChKS Chełm - Aluron CMC Warta Zawiercie, 17.50 Siatkówka: TLK, Moya Radomka - Uni Opole, 20.20 DevelopRes Rzeszów - Metalkas Pałac Bydgoszcz (na żywo)

POLSAT SPORT 2
6.05 Short track: World Tour w Szanghaju, 11.55 Piłka ręczna: Rumunia - Polska towarzysko kobiet, 14.30 Lotto Superliga Mężczyzn: studio, 15.00 Industria Kielce - Orlen Wisła Płock (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.00 Bobsleje: PŚ w Altenbergu, 15.00 Tenis: finał Pucharu Davisa (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
14.25 Pn: liga holenderska, Feyenoord - Ajax, 17.55 Liga czeska: Zlin - Sparta Praga (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: TL, ChKS - Warta, 17.50 Siatkówka: TL, ChKS - Uni , 20.20 DevelopRes - Pałac (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
7.30 Badminton: Syed Modi India International, 12.00 Bobsleje: PŚ w Altenbergu, 15.10 Łyżwiarstwo figurowe: PGE Warsaw Cup, 17.55 Pn: liga włoska, Roma - Monza (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
15.30 Bobsleje: PŚ w Altenbergu (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.55 Pn: liga czeska, Slavia Praga - FC Banik Ostrawa, 15.00 Tenis: finał Pucharu Davisa (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
9.40, 11.00, 18.00 Motocyklowe MŚ: GP Walencji, 15.55 Pn: liga szkocka, Heart of Midlothian – Celtic, 19.55 Liga holenderska: Nijmegen - Twente (na żywo)

SPORTKLUB
11.00 Żeglarstwo: SailGP Abu Zabi, 14.55 Jeździectwo: PŚ w Madrycie (na żywo)

EUROSPORT 1
8.50 Kombinacja norweska: PŚ w Ruce, 10.00 Skoki narciarskie: PŚ kobiet w Hinzenbachu, 12.00 PŚ w Ruce, 16.30, 19.15 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Kilingtonie, 17.45, 20.45 PŚ w Copper Mountain (na żywo)

EUROSPORT 2
9.45, 11.55 Biegi narciarskie: PŚ w Ruce, 10.55 Kombinacja norweska: PŚ w Ruce, 14.00, 20.00 Snooker: UK Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing, 13.55 Pn: liga hiszpańska, Valencia - Osasuna, 16.10 Deportivo La Coruna – Barcelona, 18.25 Celta Vigo – Villarreal (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
23.00 Hola LaLiga - mag. ligi hiszpańskiej, 0.00 Premier Padel w Acapulco (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing, 11.40 Pn: ekstraklasa, Wisła Kraków - Motor Lublin, 14.40 Lech Poznań - Pogoń Szczecin, 17.25 Legia Warszawa - Wieczysta Kraków, 20.10 Jagiellonia Białystok – Radomiak, 22.15 Liga+ Extra (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
9.30 Wysoki Pressing, 14.00, 20.00 Dart: PDC Players Championship Finals (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
12.00 Pn: liga angielska, Everton - Liverpool, 17.25 Arsenal - Manchester City (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
15.00 Pn: multiliga angielska (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Formuła 2: GP Kataru, 14.15 F1: GP Kataru, 20.45 Pn: liga portugalska, Porto - Sporting, 23.50 Eleven Gol (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
12.25 Pn: liga włoska, Udinese – Fiorentina, 14.55 Sassuolo – Napoli, 17.55 Roma – Monza, 20.40 Como - Juventus (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
14.55 Pn: liga francuska, Auxerre - Olympique Marsylia, 17.10 Toulouse - Stade Rennais, 19.20 Bundesliga: Borussia Dortmund – Bayer Leverkusen (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
13.25 Pn: 2. liga niemiecka, FC Magdeburg - Energie Cottbus, 15.20 Bundesliga: Freiburg - RB Lipsk, 17.20 Hoffenheim – Augsburg, 20.40 Liga francuska: Olympique Lyon - Monaco (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec



Robert Kiłdanowicz

PARAGRAFY I SPORT

Publiczna Odra receptą na porażkę



Odra ma piękny stadion, duże wsparcie fanów, godne jak na 1. ligę około 25 mln złotych budżetu, a zajmuje ostatnie miejsce...

Wszystko, co robimy, musi mieć jakiś sens, inaczej bylibyśmy gatunkiem bezrozumnym i skazanym na działanie od przypadku do przypadku. Wtedy musielibyśmy liczyć tylko na szczęśliwy los ewolucji. Chociaż czasami, jak patrzymy na przedstawicieli naszego gatunku - zwłaszcza na naszych polityków - można się zastanawiać, gdzie jest tam sens, gdzie logika. No ale to już jest bardziej wyzwanie intelektualne, a nie sportowe.

Zaczynając taką dygresją i powracając do korzeni sportowych, chciałbym w dzisiejszym tekście zająć się kondycją podstawy piramidy hierarchii sportowej. Rzecz w tym, że oprócz analizy postaw i zachowań naszych wybitnych sportowców - jakimi są reprezentanci kraju - czy przedstawicieli klubowych w europejskich pucharach, od czasu do czasu można i należy zająć się średnim poziomem krajowym. Choćby po to, aby odpowiedzieć samym sobie, jaka jest ta nasza podstawa i przeciętny rys sportowca, działacza czy klubu, np. na tle Europy.

Mam nadzieję, że nasi Czytelnicy mają wiedzę, a jeśli niezbyt utrwaloną, to podkreślam, że wszystkie kluby profesjonalne (czytaj: zawodowe) - zwłaszcza wśród drogich dyscyplin jak np. piłka nożna - powinny być w Polsce w prywatnych rękach. Wynika to z mojego głębokiego przekonania, że kluby z kapitałem publicznym zbyt lekkomyślnie wydają nie swoje pieniądze tylko pieniądze nas wszystkich, czyli publiczne. Można taką koncepcję rozwijać w dowolnym kierunku, lecz akurat w prawie najczęstsze nieprawidłowości w zarządzaniu klubami/spółkami można sprowadzić do niegospodarności menadżerskiej. Jakimś dziwnym trafem rzadko mówimy o nadużyciu zaufania w obrocie gospodarczym czy działaniu na szkodę spółki (art. 296 kodeksu karnego) w kapitałowych spółkach z prywatnym właścicielem. Prawie zawsze dotyczy to spółek z publicznymi właścicielami.

Klubem z zaplecza ekstraklasy, a jednocześnie taką podstawową cegiełką z piłkarskiej piramidalnej hierarchii, jest Odra Opole. To, że nie jestem blisko klubu, nie oznacza wcale, że nie mogę dokonać właściwej i celnej analizy. Co więcej, jak mawiają Chińczycy, obserwacja ze wzgórza daje właściwy dystans, wspierający trafność właściwej oceny.

Wziąwszy klub pod aparat analityczny zacząłem się zastanawiać, co z tym zespołem jest nie tak. Wydawałoby się, że mają wszystko, co jest potrzebne do zrobienia dobrej roboty - piękny stadion, duże wsparcie fanów, naprawdę godne jak na 1. ligę (drugi poziom rozgrywkowy) pieniądze – około 25 mln złotych. Zespół jest personalnie mocny, a zajmuje ostatnie miejsce, co więcej, gdyby nie trener Piotr Plewnia, myślę, że byłoby jeszcze gorzej.

Wychodzi więc na to, że „tłuste koty" mają tak dobrze, że nie chcą polować na myszy. Oznacza to wprost, że w naszym kraju sprawdza się zasada, że to bieda, spartańskie warunki zmuszają do wysiłku i zwiększają prawdopodobieństwo sukcesu. To jest właśnie dziwne, jesteśmy zdolnym lecz dziwnym narodem. Szybko spoczywamy na laurach, wiecznie poszukujemy „dziury w całym". A prawdziwy sukces opiera się na mądrej pracy i na zdolnościach ludzi.

Powracając zaś do naszej tytułowej Odry z Opola, smutną i rozczarowującą jest okoliczność, że klub z zaplecza ekstraklasy, który powinien wprowadzać do gry młodych polskich zawodników, ma w swojej kadrze aż siedmiu cudzoziemców w dosyć zaawansowanym wieku, mówiąc delikatnie. Czy naprawdę nie ma w zapleczu młodzieżowców - kandydatów na zawodowych piłkarzy? Cóż jest z tym polskim szkoleniem piłkarskim? Naprawdę jest nas stać finansowo na wspieranie przeciętnych obcokrajowców?

Opisujemy cały czas realia funkcjonowania ostatniego zespołu drugiego poziomu rozgrywek. To jest jakaś aberracja, że nikt nie reaguje na taki scenariusz marnotrawstwa publicznych środków, a większość kwituje taki fakt stwierdzeniem: nic się nie stało - tym razem się nie udało. Gdzie podziała się nasza odpowiedzialność społeczna? To już lepiej było zainwestować te pieniądze w rozwój dzieci, ochronę zdrowia czy jakiś inny zbożny cel. No i jeśli materiał ludzki, management nie potrafi na taki fakt zareagować, to zajmuje się nim piłkarski rynek, porządkując te nasze kluby działające za publiczne pieniądze, nawet na poziomie podstawy piramidy. W czołówce 1. ligi większość to prywatne projekty gospodarcze (Polonia Warszawa, ŁKS, Lechia, Bruk-Bet), a to oznacza, że nawet jak któryś z właścicieli poniesie kosztowną pomyłkę, to wyciągnie wnioski i skoryguje plan w przyszłości.

Niestety, zgoła inaczej wygląda to z drużynami za publiczne pieniądze. Tylko szkoda tej Odry, że nie chce wyciągnąć żadnych konstruktywnych lekcji. Cała nadzieja pozostaje w trenerze Plewni, który może odwrócić ten negatywny trend i przywrócić wróżbę zwycięstwa na ścieżkę klubu z Opola.

Zawstydzony sprinter chce biegać dla Polski

Po tym jak Sam Blaskowski został za grzechy młodości wyrzucony z prestiżowej grupy biegowej na Florydzie, obiecujący sprinter złożył wniosek o polskie obywatelstwo.

Jak podał na X Tomasz „Nedops" Spodenkiewicz (Athletics News), mający polskie korzenie Sam Blaskowski - w obecności między innymi trenera polskich sprinterów Piotra Maruszewskiego - złożył w Konsulacie Generalnym RP w Chicago wniosek o polskie obywatelstwo.

Urodzony 5 listopada 2002 roku 24-letni Blaskowski to jeden z najszybszych białych sprinterów świata – z tegorocznymi rekordami życiowymi 9,89 na 100 metrów (z dopuszczalnym wiatrem +1,5 m na sek., 9. rezultat na świecie 2026) oraz 19,93 na 200 m (17. w 2026).

„Nie bez powodu nazywają mnie BLAST-KOWSKIM! („blast" z ang. może oznaczać gwałtowne przyspieszenie – przyp. red.). Zejście poniżej 10 sekund było nie tylko moim celem, ale wręcz obsesją. Lata wyrzeczeń, ciężkiej pracy, dyscypliny i wiary w siebie znalazły odzwierciedlenie na bieżni" - napisał w maju na swoim Instagramie. Wtedy kontakt z nim nawiązał właśnie Maruszewski, który pomaga mu w uzyskaniu obywatelstwa.

Przodkowie spod Konina

Pradziadkowie Blaskowskiego wyemigrowali za ocean na początku XX wieku z miejscowości Sompolno niedaleko Konina w Wielkopolsce. Sam dorastał w Oshkosh, w stanie Wisconsin, gdzie w 2021 roku został mistrzem stanu w biegach na 100 i 200 metrów oraz skoku w dal.

Po ukończeniu szkoły średniej zdecydował się pozostać w Wisconsin i rozpocząć studia na University of Wisconsin-La Crosse, gdzie jego ojciec uprawiał zapasy. Po zakończeniu studiów przeniósł się na Florydę do grupy Star Athletics (reprezentują ją m.in. medaliści olimpijscy Kenny Bednarek i Melissa Jefferson-Wooden) prowadzonej przez trzykrotnego medalistę olimpijskiego Dennisa Mitchella, gdzie jego kariera nabrała rozpędu.

Teraz już prezydent

W 2023 roku Sam reprezentował USA podczas młodzieżowych mistrzostw NACAC (Ameryki Północnej, Środkowej i Karaibów) w Kostaryce, ale nie wystąpił już potem w żadnych zawodach rangi mistrzowskiej – to oznacza, że dobiegła w tym roku 3-letnia karencja na reprezentowanie innego państwa. Teraz potrzebna jest przede wszystkim decyzja Prezydenta RP Karola Nawrockiego. Realne są jego starty dla Polski już w sezonie 2027, a więc także w mistrzostwach świata w Pekinie. Przede wszystkim byłby dużym wzmocnieniem sztafety 4x100 m, ale ta na razie nie ma kwalifikacji.

Blaskowski po raz pierwszy odwiedził Polskę w sierpniu – wystartował w Diamentowej Lidze na Stadionie Śląskim (piąty w swojej serii na 100 m – 10,14, awansował do finału) oraz w Memoriale Maniaka w Szczecinie. Po drodze odwiedził rodzinne strony przodków.

Kryzys wizerunkowy

Miesiąc później sprinter wpadł jednak w poważne tarapaty - został usunięty ze Star Athletics, wyszło bowiem na jaw, że kilka lat temu udostępniał w mediach społecznościowych wpisy zawierające rasistowskie obelgi. Blaskowski opublikował na Instagramie przeprosiny. „Niemal siedem lat temu udostępniłem w mediach społecznościowych dwa wpisy zawierające rasistowskie określenie, które w tamtym czasie uważałem za żart. Tak jednak nie było. Chociaż już wtedy poniosłem konsekwencje swoich publikacji i zaakceptowałem je, teraz te materiały ponownie ujrzały światło dzienne. W pełni rozumiem, dlaczego wywołują one prawdziwy ból i frustrację u wielu osób, zwłaszcza tych, które są mi bliskie, a nie wiedziały o sprawie sprzed kilku lat. Opuściłem Star Athletics. (...) Przede wszystkim nie ma żadnego usprawiedliwienia dla używania tego rodzaju języka. Biorę pełną odpowiedzialność za to, co powiedziałem, i chcę szczerze przeprosić za użycie tych słów. Jest mi wstyd" – napisał Blaskowski.

W chwili publikacji rasistowskich wpisów lekkoatleta miał około 16 lat. Jak sam przyznał, od tamtego czasu miał okazję poszerzyć swoją wiedzę na temat rasizmu.

„Wartości, którymi kieruję się dzisiaj, oraz sposób, w jaki żyję jako młody dorosły, bardzo różnią się od postawy i osądu, jakie prezentowałem w młodości. (...) Jestem wdzięczny ludziom, którzy zwrócili mi uwagę na moje błędy i pomogli zrozumieć, dlaczego moje zachowanie było niewłaściwe. (...) Nie mogę jednak zmienić przeszłości" - dodał sprinter.

(ToM)

Sport 3ff4c683a9